

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Co to znaczy?

II

Kto w ten zwrot przeciw-żydowski, jaki określiliśmy w artykule poprzednim, wnika głębiej nieco, kto widzi jak on ogarnia nawet najbardziej tolerancyjne społeczeństwa i ukształcone umysły nawet wręcz przeciwnych kierunków naukowych, — ten jeżeli jest w stanie ogarniać szerzej zjawiska życia i wysnuwać z nich logiczne wnioski, zwrotu tego lekceważyć chyba nie może.

Wprawdzie żydzi, ilekroć zapyta ich ktoś w najlepszej nawet wierze, co ten tak wysoce nieprzyjazny dla nich prąd znaczy, mają zawsze jedną i tę samą odpowiedź. Nietolerancja, średniowieczne przesady, dzikie namiętności, antycywilizacyjne dążenia, etc. etc., oto są zwykłe argumenta, jakimi odpowiadają żydzi na to krótkie, proste pytanie: dlaczego ich nie lubią?

Niestety, — to wieczne powoływanie się na „przesady kastowe“ i „nietolerancję“ jest już dzisiaj argumentem tak kruchym, że nawet płatni słudzy Izraela śmieją się w duchu gdy go słyszą. Tym czcym dowodzeniom i skargom na „odwieczne przesładowania“ mogą wierzyć tylko bardzo naiwni, a tych coraz mniej.

Bo nie idzie tu wcale o ten tłum, który idąc za natchnieniem grubych instynktów, rzuca się na mienie żydowskie, i niszcząc je, wymierza sobie doraźną sprawiedliwość. Tłum może i powinien być ukaranym przez prawo; samowola i nadużycie jak każde nadużycie powinno być skarconem. Tylko ktoś bardzo zły i krótkowidzący, mógłby potakiwać burdom i rozbojom ulicznym; ale z drugiej strony, nawet człowiek najbardziej wyrozumiały, najbardziej przejęty ideą miłości bliźniego i najwyżej ucywilizowany, jeżeli tylko nie jest albo ślepym stronnikiem złotego cielca albo zerem zżydziałem, musi sobie zadać pytanie, dlaczego ten sam tłum bezrozumny nie rzuca się na inne odłamy razem z nim wyrosłej ludności? Dlaczego ten tłum nie przesładowuje innych wyznań? — Dlaczego u nas nie widzieliśmy nigdy ulicznych hec i demonstracji urządzanych przeciw tatarom albo niemcom, a dlaczego dziś naprzykład w Algierze, jak świeżo właśnie ogłaszają światu depesze, „pomiędzy turkami, arabami i kabyłami“ jak również i pomiędzy ucywilizowaną ludnością francuską „wre wzburzenie przeciwko żydom“?

Ale pomijając nawet te pytania i kładąc wszelkie zaburzenia antyżydowskie na karb, jak chcą sami żydzi, jedynie „dzikich namiętności“, każdy człowiek światły i bezstronny musi znowu zapytać: co znaczy, że ta owa kwestja żydowska jest dziś tak energicznie podnoszoną w sejmach i parlamen-

tach, przez takich przedstawicieli narodów którym przecież ani oświaty, ani inteligencji, ani wreszcie miłości swej ojczyzny odmówić niepodobna? Co znaczą te kongresy antisemickie, w których przyjmują udział ludzie nauki i wszechstronnej wiedzy? Co znaczą owe ligi przeciw-żydowskie a wreszcie owe, z temi samemi dążnościami pisana, wychodzące już dzisiaj nietylko w Niemczech lub na Węgrzech ale jak już widzieliśmy we Francyi, Belgii i w Szwajcaryi nawet?

Otóż, gdyby żydzi zamiast oburzać się na wszystkie te pytania, chcieli raczej głębiej je rozważyć, to kto wie czy, mimo całej pewności „zawojowania świata“, nie ułękliby się własnej przyszłości która jest dziś właśnie tak niepewną i groźną jak nie była nigdy. Jest groźną, nie ze względu na nienawiść i wybryki tłumów, wybryki które, powtarzamy, mogą i powinny być ukrócone, których zresztą żadne państwo ani społeczeństwo nie może bezkarnie tolerować u siebie; ale jest groźną w obec budzącej się reakcyi ducha w klasach inteligentnych wszystkich tych społeczeństw, w których żydzi zdążyli silniejszy wpływ rozpostrzeć. Takiej reakcyi — reakcyi ducha, nie powstrzyma nic, a siłę jej i konieczność objaśnić można na najprostszym przykładzie.

Gdy organizm człowieka cierpi pod wpływem obcych i niezdrowych pierwiastków, to w rezultacie albo organizm taki ginie, albo to co mu szkodzi wyrzuca z siebie i przychodzi do zdrowia. Przykład ten daje się zupełnie zastosować i do organizmów zbiorowych. Judaizm zatruł już straszliwie ludzkość dzięki trzem zasadniczym pierwiastkom które w nim przeważają nad wszystkiemi innemi, stanowiąc z jednej strony główne tło historii żydów, z drugiej, najważniejszą przyczynę ich przesładowań od czasów najdawniejszych. — Bezwzględny wyzysk innowierców, kosmopolityzm i bezwyznaniowość, to są właśnie owe trzy pierwiastki któremi żydzi zakażają organizmy zbiorowe. — Gdyby jednak można było przypuścić, iż wpływ tych pierwiastków nie ustawać — ale coraz bardziej rozprzestrzeniać się będzie, w takim razie wypadłoby równocześnie zwątpić we wszelkie wyższe cele ludzkości i uwierzyć raczej, że cały dorobek cywilizacji chrześcijańskiej skazanym jest z góry na zatrącenie w tym rozkładzie materialistycznym jaki żydzi szerzą.

Temu uwierzyć niepodobna, i dlatego trzeba przyjąć tę logiczną konsekwencję, iż organizmy zbiorowe, iż społeczeństwa chrześcijańskie, pragnąc żyć, muszą wyrzucić z siebie to co sprowadza ich chorobę, niemoc, w skutek czego cierpią.

I w istocie, ten ruch przeciw-żydowski jaki widzimy dziś w Europie całej, ów antisemitizm ogarniający klasy najbardziej wykształcone i umysły najpoważniejsze, nie znaczy nic innego jeno stanowczy zwrot w tym kierunku. Zdaje

się, iż widzimy jak ludzkość duszona zmorą zwierzęcego materjalizmu jakim ją przedewszystkiem zatruli, zakazili żydzi, — zrywa się wydając jednogłośnie okrzyk: dosyć już tego panowania złotego cielca, dosyć tego cynizmu który życie obrzydza i czyni je ciężarem, czas zwrócić się do idealniejszych pragnień i tych drogowskazów, jakie nam cywilizacja prawdziwie chrześcijańska od wieków postawiła.

Spółczeństwu sprzykrzył się już semityzm, poznały się na nim, zrozumiały jego właściwości trujące, przeto chcą i muszą wyprzeć go po za siebie, wyrzucić.

Żydzi, jak o tem nieraz już wspomnieliśmy, zaślepieni w geszefcie i ufni w siłę złota, mogą tego nie czuć, nie pojmować, nie widzieć; niemniej przeto zbierają się nad ich głowami chmury, które ani wiatrem frazesów o nietolerancji, ani potęgą milionów nie dadzą się rozpedzić.

Nawet ów ucisk i prześladowania średniowieczne mogły być i były rzeczywiście o wiele mniej groźnymi. Owszem, po każdej katastrofie, po wybrykach siły brutalnej, żydzi jako „ofiary barbarzyństwa“ zyskiwali współczucie, a przy współczuciu zdobywali łatwiej coraz nowe prawa i coraz szersze wpływy. Dziś przecież i na tem się poznano tak, iż wątpić nie można, że każdy wykształcony przeciwnik żydów, prędzej czy później, stać się musi najbardziej stanowczym przeciwnikiem ich prześladowania według dawnej, istotnie średniowiecznej metody. Dzisiaj, w miejsce brutalnej samowoli, występuje silna, zwarta i jedną ożywiona idea *opozycya legalna* wszystkich społeczeństw chrześcijańskich, opozycya którą i państwa, we własnym już interesie poprzeć będą musiały, a której hasłem: obrona od materyjalnego ucisku i moralnego rozkładu, od sponiewierania ideałów, które ludzkość do lepszych, podnioslejszych celów prowadzi.

Takiej opozycji — takiej powtarzamy powszechnej już reakcji ducha i kierunku myśli, żydzi nie dadzą już chyba rady; a jakie mogą być dla nich jedyne drogi wyjścia, o tem pomówimy w artykule następnym. *Jan Jeleński.*

WYDAWNICTWA LUDOWE.

(„Gazeta Świąteczna“ — „Zorza“.)

(Dalszy ciąg).

„Gazeta“ nie dotyka zasadniczych kwestyj bezpośrednio dotyczących dobrobytu ludu wiejskiego, nie zachęca do opierania się skutecznego przeciw wyzyskiwaniu ze strony

FACET.

SZKICE Z MIASTA.

przez

A. WILCZYŃSKIEGO.

(Autora „Kłopotów Starego Komendanta“.)

(Dalszy ciąg.)

Często, jeżeli urody mu Pan Bóg poskąpił, owa gotowość do śmiechu ma w sobie coś karykaturalnego, jednakże z nią łatwo oswoić się można. Szczególną też trapiony jest pasją całowania i chwywania w objęcia; dlatego nie ominie żadnej sposobności, żeby na pulchnych rączkach kobiet, jako naturalnych jego protektorek, nie zostawić mlaskotliwej i z prawdziwym apetytem wyciśniętej pamiątki.

Każdy z facetów tyle już ma rozumu i tyle wie, że nie posiadając ani w głowie ani w powierzchowności swej takich przymiotów, któreby mu torowały drogę do sympatyj ludzkich, szuka jej u najpewniejszego źródła pobłażliwości, to jest u kobiet. Z góry przeto wylany jest na wszelkie dla nich pochlebstwa i usługi, szczególnie dla starszych matron i pańien na emeryturze. Czem która kapryśniejsza, tem miłsza dla faceta i tej staje się najwierniejszym poddanym. Orzą też nim i kręcą podług upodobania. Swoją drogą je-

całej falangi spekulantów tak tłumnie obsiadających teraz wioski nasze. A jednak kwestya to ważna i poważna, a z każdym niemal dniem groźniejsza. Jest to faktem pewnym i stwierdzonym, że w handlarskiej sferze mieszkanców miasteczek i osad nastąpiło przeludnienie. Liche kramiki i szynkownie, nie są już w stanie wyżywić mnożącej się rzeszy przynajmniej, naturalnem więc biegiem rzeczy, rozmnożony ten zastęp, jak woda wezbrana nie mogąca się w brzegach utrzymać, zalewa wioski nadbrzeżne.

Slepym chyba być trzeba żeby nie dostrzedz fatalnego wpływu jaki osiedlający się po wsiach żydzi na włoscian wywierają.

Rozpajanie, wyzyskiwanie dorosłych, demoralizacja młodzieży i dzieci, namawianie do kradzieży i ułatwianie zbytu przedmiotów kradzionych, oto najwymowniejsze skutki tego fatalnego sąsiedztwa.

Niepodobna przypuścić żeby „Gazeta Świąteczna“ nie znała istotnego stanu rzeczy, żeby nie widziała, iż żyd nie pracujący ciężko, raczej nie pracujący wcale, a jednak utrzymujący liczną rodzinę i przychodzący w krótkim czasie do względnej zamożności, żyje tylko krzywdą i wyzyskiem ludzi, którzy ciężko na kawałek chleba pracować muszą. Jesteśmy moralnie przekonani, że redakcya „Gazety Świątecznej“ czuje to i rozumie aż nadto dobrze — bo niepodobna przypuścić, iżby zajmując się ludem wiejskim i jego sprawami, najboleśniej, najbardziej palącej kwestyi nie dostrzegła. Tymczasem, w całym półrocznym komplecie „Gazety“ znajdujemy trzy artykułiki mające związek z przedmiotem który nas w tej chwili zajmuje. Jeden omawia kwestyę, jak się bronić lichwiarzom, drugi mówi o kontrabandzie, a trzeci opowiada o niepiśmiennym a zamożnym włoscianinie, który grubo zapłacił wystawiając rewersa na sumy niepożyczone przez niego, od żyda.

To wszystko. W obec tak niedbałego traktowania najżywotniejszej kwestyi ludowej, pomimowoli przychodzi na myśl pytanie co to jest? jaki cel tego zaniedbania?

Domyślamy się, że przyczyna leży w owej ślamazarnej „polityce braterstwa“ w banalnym zdaniu „nie godzi się drażnić“. Jest to błąd zasadniczy, a w skutkach zgubny. Braterstwo w którym jeden brat drze z drugiego skórę nie jest braterstwem, lecz dobrowolnym, bezmyślnym zaprzęciem się w niewolę — a oświecanie ludzi prostych aby się oszukiwać nie dali, nie może się nazywać „drażnieniem“ lecz jest raczej obowiązkiem każdego dobrze myślącego człowieka. — Inna jest rzecz podburzać, inna ostrzegać i uczyć. — Gdyby „Gazeta Świąteczna“ mówiła do włoscian „nienawidźcie żydów, niszcźcie im mienie, wypędźcie zewsząd“, popelniała by w takim razie czyn nielegalny, nietaktowny i naganny; lecz gdyby uczyła ludność wiejską jak zakładać kasy pożyczkowe, sklepy wiejskie, jak i komu sprzedawać produkta swej pracy, jak nie dać się oszukiwać na wadze, na mierze i cenie, spełniłaby najbliższy swój obowiązek. Gdyby chciała zachęcać drobnych kapitalistów chrześcijan do osiedlania się

dnakże łaskawość kobiet prawie nigdy nie ma wpływu na sercowe uczucia jego protektorek. Nie wiem dlaczego, lecz pleć piękna facetów nie poczytuje za mężczyzn, bo nawet panienki z garderoby, nie uważają za ujmę swej wstydlivosti niewieściej, jeżeli ją tam gdzieś w kącie uściska lub pocałuje. „Taki pan Felcio zabawny jest“ — mówią niby się dąsając...

Zdaje się, że prócz gotowości na wszelkie usługi kobiet, wiele do ich łask pomaga facetowi jego gadatliwość. Nie wiasty nasze a podobno i całego świata, przeważnie milczków nie lubią, więc skoro nawinie im się facet, który już z powołania cierpliwie umie słuchać, a jak potrzeba, na raz trzy przegadać potrafi — delektują się nim jak śpiewającym kanarkiem.

Mając na względzie szczupły zakres moich szkiców o facetach, przystąpić muszę jak najprędzej do pewnej klasyfikacji. I tak: naprzód wypada podzielić ich na dwie główne gromady. *Pierwszą* facetów właściwych w dobrej wierze — *drugą*: facetów z celem, czyli tak zwanych karyerowiczów, już bardziej zbliżonych do trefnisów, chociaż znających się dobrze na kombinacjach rachunkowych i słabościach ludzkiej natury.

„Facet dobrej wiary“ z gruntu jest człowiekiem dobrym, uczciwym i najlepszego serca. Cała troska jego zawiera się w tem, że nie może znieść, aby o nim ludzie choć

po wsiach, zakładania sklepów, do wydzierzawania karczem, pachtów i sadów, wyświadczałyby społeczeństwu przysługę podwójną, gdyż wpłynęłaby na ograniczenie wyzyskiwania włościan przez żydów, a powtóre, że żydzi wypierani systematycznie z tych stanowisk na których są społeczeństwu szkodliwymi, musieliby wziąć się do pracy produkcyjnej... Omijając zaś z zasady tę „kwestję drażliwą“, trzymając się słamazarnej a w gruncie najfałszywszej „polityki braterstwa“, „Gazeta“ zdradza pewną niepożądaną wcale krótkowzroczność, lub też niechęć widzenia rzeczy we właściwym świetle.

Przechodzimy teraz do kilku zarzutów podrzędniejszych, odnoszących się do formy w jaką „Gazeta“ myśli swe odziewa...

Niemile razi w „Gazecie Świątecznej“ styl manierowany, usiłujący naśladować mowę ludu, lecz bezskutecznie; niepociągający, bezbarwny, miejscami sentymentalny, a w ogóle ckliwy i straszliwie nudny. Może mniej razi on, gdy się weźmie od czasu do czasu, pojedynczy numer tego pisma, lecz czytając komplet złożony z dwudziestu kilku arkuszy, te perły niewiązanej mowy podziwia się w całej okazałości. Zahypnotyzować można niemi czytelnika. Ale trudno; jak zaznaczyliśmy na wstępie, taka jest w naszym piśmiennictwie metoda. Im który autor bardziej nudzi tem więcej jest ludowym. Pisownia także pozostawia do życzenia. Nadużywanie *joty* nieusprawiedliwione niczem, razi w sposób niemiły, „Gazeta“ naprzykład pisze: „*mojich, swoich, stoi*“ etc. chyba dla tego aby chłopu czytanie utrudnić.

Na polu wzbogacenia języka nowymi wyrażeniami redakcja czynna jest bardziej, ale oprócz wyrugowania z gazety wszystkich wyrazów cudzoziemskich, co się do pewnego stopnia chwali, wytwarza ona (redakcja) wyrazy całkiem nowe, jak np. „*gminiał*“, „*nosiarz*“ (Nr. 16).

Gminiał ma oznaczać członka gminy, a *nosiarz* człowieka trudniącego się noszeniem ciężarów. — Są to jednak zarzuty drugorzędne, i dlatego też nie rozwodzając się już szerzej nad niemi, przychodzimy natomiast do konkluzji.

Stwierdzonym faktem jest, że jeżeli pięćdziesiąt osób zacznie w najzdrowszego człowieka wmawiać chorobę, to ten najzdrowszy człowiek uwierzy w to że jest chory.

Mniej więcej w tem samem położeniu jest „Gazeta Świąteczna“, a raczej redakcja tego pisma. Wszystkie organa prasy warszawskiej wmawiały w nią że jest doskonałym pismem dla ludu, chwaliły ją nad zasługę, nad wartość, aż wreszcie ona sama uwierzyła w to że jest pismem dobrem i przestała się doskonalić. Co do nas, pozwolimy sobie mieć w tym razie zdanie odrębne i własne, które wypowiadamy spokojnie, trzeźwo, z głębokiem przeświadczeniem o jego słuszności.

Według naszego rozumienia rzeczy, „Gazeta Świąteczna“ jako pismo ludowe zasługuje za ledwie na nazwę miernego. Redakcja niema stale wytkniętego programu, nie dotyka kwestyj rdzennie lud wiejski obchodzących. Reda-

przez dwa tygodnie z rzędu nic nie mówili lub nie drukowali. Zdaje mu się przez ten czas, że on już umarł i zaraz widać na jego fizyonomii prawdziwe zmartwienie. Spać nie może, apetyt traci, humor traci, czuje się nieszczęśliwym, staje się dla sług i domowników zgryźliwym, składając winę na katar żołądkowy lub wątrobę. Chodzi zadumany i myśli wciąż i kombinuje coby tu takiego podjąć, żeby sława jego mogła się odświeżyć i żeby świat o nim nie zapomniał. Chcesz przyjacielu takiego pocziwca uratować od melancholii, napisz tylko parę słów do której gazety, że ten a ten nasz znamy coś zamyśla, organizuje, pisze, lub pracuje nad wynalazkiem, a zobaczysz jak u niego się rozweśeli oblicze, jak znikną wszelkie choroby i nowe życie wstąpi w niego. Jeżeli nawet posucha będzie na wszelkie nowości, dość będzie odświeżyć dawniejsze czyny, oświadczyć publiczny żal, że nie ma naszego znanego Felusia, który gdyby był w tem a tem zdarzeniu czy uroczystości, przyjął osobisty udział, inaczejby rzecz poszła.

Zostawiając na później studia o facetach spekulujących, do których wiele mi jeszcze nie dostaje materiału, przystąpię do rozgatunkowania egzemplarzy pierwszego działu na szczegółowe kategorie facetów, odpowiednio do zajęć i na pierwszym miejscu postawię najpospolitszy okaz, którym jest u nas:

keya traktuje swój obowiązek dość lekko, zamało pracuje sama, zlepia numer z listów swoich czytelników, z „Nowinek“ z różnych gazet wyciętych — i na tem kończy swą działalność. Co do nas, pragnęlibyśmy, aby w piśmie ludowym, mniej pracowano ołówkiem i nożyczkami — a więcej piórem. Wymaga to trochę więcej pracy i nakładów — ale też przynosi pożytek... czytelnikom.

Powiadają, że „Gazeta Świąteczna“ jest pismem „pocziwem“ — ani słowa jest ona takim; lecz oprócz pocziwości, od pisma wymagać należy jeszcze czegoś więcej...

Jeżeli „Gazeta“ ograniczy drukowanie listów różnych „gminiałków“ (z komplementami dla redakcji), jeżeli skróci znacznie dział „nowinek“, jeżeli w każdym numerze zamieszczać będzie przynajmniej dwa, żwawo, jędrnie i zajmująco napisane artykuły w kwestjach żywotnych, ludność wiejską obchodzących zbliżka; jednym słowem, jeżeli zechce stać się pismem ruchliwym, energicznym, nie z „pocziwością słamazarną“ ale z „gorącym sercem“, oddanem sprawom swych czytelników, wówczas i my także przyłączymy się do ogólnego chóru uwielbień.

Dzisiaj wszakże, niestety, musimy się odezwać z dyssonansem. Miłość bowiem szczerą jaką mamy dla ludu i przekonanie o szlachetnym zadaniu pism sprawom ludowym poświęconych, nie pozwala nam wychwalać miernoty i podnosić do apoteozy to, co ledwie tolerowanem być może na zasadzie przysłowia o „bezrybiu“.

Krakus.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTOW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dalszy ciąg.)

Wśród tej ogólnej gonitwy za łatwym a obfitym groszem, który sypał się na ludzi niby manna w postaci dywidend, procentów, „różnic“ i t. d., zapomnieli nawet spekulanci o ostrożności. Powodzenie wykoleiło zwykłą ich przeczność.

Tylko jeden człowiek, raczej jedna rodzina nie straciła równowagi, czuwając ciągle.

Jak dumny orzeł, zawisł „dom“ Rotszyldów nad groszem Europy, przypatrując się z wysoka zabawce tysięcy drobniejszych spekulantów. Zdawało się, że utonął w błękitach, że patrzy w słońce, zdala od marności tej ziemi, objętny, nieczuły, syt sławy i milionów.

Ale „dom“ czuwał.

Kilkuset jego agentów nadzorowało ruchy wszystkich giełd, cały legion jego urzędników zaglądał wszędzie, wpływał wszędzie. „Dom“ trzymał ciągle wprawna rękę na pul-

II.

Facet towarzyski.

Jeżeli tego rodzaju facet znęci się gdzie do jakiego domu, oprócz stu pociech dla wszystkich, staje się on nieocenionym skarbem dla gospodarstwa. Z natury mało wymagający i nie kapryśny, służy on tam wiernie, trzeźwo i pilnie. Dawnymi czasy funkcję tę pełnili tak zwani rezydenci, lecz dziś, gdy nas już nie stać na stabilizowanie tej posady, musimy się zadawałniać rezydentem przychodnim. Który dom familijny opatrzył Pan Bóg tego rodzaju opiekunem, gospodarz już nie potrzebuje kłopotać się o marszałka dworu, czy kredencera, a często i szczególniejszego majstra, bo facet sam jest tem wszystkim, na wszystkim się zna i wszystko potrafi. Nie leni się i nie żenuje, gdy trzeba informować służbę i coś osobiście pokazać, szczególnie przy więcej dystygowanych zajęciach, jak naprzykład ubraniu sali i schodów, ściąganiu wina do butelek i t. d. Facet wtedy, aby pokazać swoją sztukę, odkłada na bok wszelką dumę, dyryguje, poprawia, łąje, uczy, na wstyd i umartwienie całego personelu służbowego, a na podziw i adorację pani domu i jej rodziny. Zwykle cała falanga niewieścia między sobą nazywa faceta zdrobniale po imieniu, a do niego mówi: „jaki pan Tadzio dobry, zręczny, pocziwy, nieoceniony i t. p., doprawdy nie wiadomo już, jak panu Tadziewi podziękować.“ A nasz Tadzio czy Kazio rośnie, rośnie pod wpływem takich

sie świata finansowego, czyhając, rychłoli nadejdzie pora dogodna do wielkiego zamachu.

Bo czy to nie dziwne? Dotąd panowali Rotszyldowie bezpodzielnie nad majątkiem Europy, a teraz zachciało się innym współdziałać w królowaniu. — Proszę, jacy naiwni! Chcieliby się wyłamać z pod berła samowładców finansowych, chcieliby się wyemancypować. — Niech się bawią, bo przebudzenie z tego szalu będzie przykre... o, bardzo...

W Maju 1873 roku siedział sobie Rotszyld wiedeński w fotelu swej kancelaryi, a przed nim stał jego główny prokurysta.

Król świata finansowego oparł się plecami na wysłaniu krzesła i zmrużywszy powieki słuchał na pozór niedbale a w istocie bardzo uważnie sprawozdania swego „ministra“.

— Struna już wyciągnięta do możliwej cienkości, panie baronie — mówił prokurysta. Co robić?

— Hm? — mruknął „król“.

— Cały kapitał prywatny znajduje się w obiegu, panie baronie. Najostrożniejsi ludzie otworzyli swe trzasy i puścili talary w taniec giełdziarski. — Na taką sposobność trzeba długo czekać.

— Prawda — mruknął „król“.

— Cały grosz bieżący Niemiec i Austrii utonął w akcyach i różnych innych papierach. Łatwo być może, że się ludzie upamiętają i zaczną swe kapitały wycofywać...

— Byłoby to nie dobrze.

— Co robić? Struna wyciągnięta...

Rotszyld machnął ręką w powietrzu, naśladując cięcie pałasza.

— Przeciąć? — zapytał „minister“.

— Cóżby innego? — mruknął „król“.

— Rzeczywiście, cóżby innego, lecz...

— Prokurysta zatrzymał się, jakby nie śmiał myśli swej dokończyć.

„Król“ spojrzał na niego pytająco.

— Lecz? — powtórzył.

— Lecz między grynderami znajduje się 10 procent naszych ludzi, panie baronie.

— To i cóż?

— Wielki krach mógłby i naszych ludzi dotknąć.

— Wątpię. Rozumnijsi postarali się o zabezpieczenie znaczniejszych sum na wszelki przypadek, a nieopatrznych, lekkomyślnych, nie mamy potrzeby zastaniać. Dobry wódz nie uwzględnia nigdy jednostek, gdy chodzi o wykonanie całego dzieła. Trzeba poświęcić kilku, choćby kilkuset żołnierzy, aby armię ocalić.

— Więc panie baronie?

— Więc, panie prokurysto, rób co do ciebie należy, a spraw się dobrze.

Rotszyld powtórzył zamaszysty ruch ręką.

— Rozumiem, — mruknął „minister“ — trzeba strunę przeciąć, aby nie pękła sama.

Sprawił się dobrze.

kadzidel do nieskończoności. Słodkie słówko uznania, czulsze spojrzenie, wdzięczny uśmiech, coś, coś z intencji uściskania — mogą rozrzuconego faceta poprowadzić za morze. Widać po nim, jak roztapia się pod wrażeniem pochwały, a wtedy można już robić z nim co się komu podoba...

Jednak kulminacyjnym punktem zdolności towarzyskiego faceta jest dopiero na większą skalę urządzona uroczystość lub zabawa domowa. Gdzie ma pewne obowiązki być usłuznym — tam przyjmuje urząd reżysera z ochotą; lecz gdzie to ma być grzecznością tylko, lubi się kazać prosić, a czasem stawia pewne warunki co do rozciągłości jego dyktatury. I od tej chwili zaczyna się dla niego najmiłsza sercu kampania: wszędzie jest, o wszystkim wie i wszystko sam dysponuje. Nawet przy układaniu listów zapraszających ma swój głos, a już z kucharzem sprzecza się do upadłego o menu wieczery. Gdzie niewiele ma sił do rozporządzenia, tam pomaga przybijać kinkiety, rozmieszczać lustra i kwiaty, urządzać gabinety damskie i pokoje do gry. On zamawia muzykę, szuka tancerzy do kompletu, wprowadza ich, napędza do pracy, skoro zobaczy, że werwa gaśnie. Dawniej nawet do niego należała dyrekcyja tańcami, ale od czasu jak urząd ten został wyemancypowany na stanowisko niezależne, wyrugowano ztąd faceta. Jednakże jako amator-pomocnik, nie może się powstrzymać ze swoją interwencją, gdy widzi zamieszanie w tańcu, aby wiedziano publicznie,

„Wszystkie banki grynderskie na Ryngu nie są razem warte 100,000 guldenów“, wyrzekł prokurysta Rotszylda w kilka dni potem na giełdzie wiedeńskiej.

Gdy minister króla finansowego wygłosił te słowa w pełnej sali, w obecności kilkuset grynderów, nastąpiła wielka, złowroga cisza. — Kilkaset twarzy, wygolonych gładko, najedzonych, tłustych, zbladło nagle; kilkaset par ocz stało kołem, jakby w obłędzie. — Na giełdzie zrobiło się tak cichutko, jakby wszystkie piersi nagle skamieniały. Każdy wstrzymał oddech.

Wtem krzyknął ktoś głosem rozpaczony:

— Złodzieje, oszuści!

— Złodzieje, oszuści! — jęknęło w sali z kilkuset zatrwożonych piersi.

I podniosły się ręce w górę, i zwinęły się w pięści, grożąc ministrowi króla giełdziarskiego.

— Złodzieje, oszuści! — wołano.

Po wielkiej ciszy nastąpiła olbrzymia burza. Na giełdzie zakipiła, zawrzało, jak w kotle piekielnym.

— Okłamywali nas, oszukiwali!

— Prokurysta Rotszyldów, widząc co się święci, czując że ów war rozpaczliwy wystąpi laża chwila z brzegów i brygnie na niego, zaczął się ku drzwiom cofać. Popłynęła za nim fala rozwścieklonych spekulantów, wylała się za nim, unosząc go na barkach swych, potężna, coraz silniejsza.

Grynderzy zrozumieli treść słów prokurysty. Wiedzieli, że wysłaniec Rotszylda zgładził jednym zamachem wszystkie przedsiębiorstwa grynderskie, bo któż kupi akcyje ich, po takim orzeczeniu?

Fala wylała się na ulicę. Już podniosło się kilka rak na prokurystę, już postanowiła rozpacz bankrutów wymierzyć sobie na nim sprawiedliwość dorazną, gdy nadeszła policja i ocaliła nieszczęsnemu zwiastunowi życie.

Prokurysta wszedł do powozu i uciekł, a przed giełdą wszczął się teraz wielki lament. Ludzie biegali jak szaleni, rwali sobie bokobrody, włosy, przeklinali Rotszyldów, świat cały, w końcu siebie.

Wiedzieli, że runęło wszystko, że zapadł się gmach złotych marzeń, wczoraj jeszcze silny, niby na opoce zbudowany, a dziś kruchy, nikły, jak domek, usyty z starych zwiedłych listków.

Jeden podmuch wiatru rozwiał go, zniszczył.

W kilka godzin potem wiedziela już cała Europa o wielkim „krachu“ wiedeńskim.

Hyży telegraf rozniósł wieść hiobową po całym świecie ucywilizowanym.

Niesłychana panika padła na wszystkie giełdy i instytucje finansowe. Papiery spadały z szybkością rwącego potoku z wysrubowanych sztucznie wysokości, tracąc po dwóch dniach wszelką wartość.

Wczorajsi bogacze byli dziś nędzarzami. Wczorajsi milionerzy nie posiadali dziś kilku złotych rzeczywistego majątku. A tysiące łatwowiernych, nieopatrznych, którzy od-

że i on zna się cokolwiek na tem. Za to znów obrat on sobie inny dział porządku tańczącego, to jest zaopatrywania siedzących pań tancerzami, za co zjednywa sobie serca wszystkich matek. Przy wirowych piasach, sam jest niezmordowanym, a spieszy tam, gdzie mu nakazuje obowiązek. Zazwyczaj fatalnie tańczy i bez taktu, lecz gdy na bezrybiu i rak ryba, a facet rześką miną, fantazyją i ochotą nadrabia ten brak talentu — ofiary jego przyjmowane są z wdzięcznością.

Przy innych tańcach, bystre jego oko zaraz dojrzy, której z dam grozi opuszczenie, więc tylko się zakręci między młodzieżą, a za chwilę już prowadzi i rekomenduje amatora.

— Masz pan damę do kontredansa? — pyta zaczepiając pierwszego z brzegu młodzika.

— Nie mam — odpowiada nagabywany — i nie myślę tańczyć.

— Jak to być może! Pan taki sławny tancerz... Proszę, pójdź pan, zaraz go przedstawię prześlicznej paniencie.

— Której?

— Ot tej w różowej sukni z koronkami... Panie, jak ona tańczy!...

Być może, iż różowa sukienka wybornie tańczy, ale nie grzeszy urodą, która to okoliczność nie działa zachęcająco na oprymowanego młodzieńca. Ale on go już wziął sil-

dali spekulantom grosz uciulany, zapracowany, zostali bez grosza, i bez nadziei... rychłego z bogactwem się.

Niedługo trwała uciecha. Kilku mocarzów finansowych zgarnęło grosz całego narodu do swych szkatuł, a reszcie pozostało jedynie doświadczenie, okupione drogą.

I spekulanci berlińscy ucierpieli od zamachu. W chwili wielkiej trwogi przypomnieli sobie swego wodza, o którym zapomnieli w chwili szału i powodzenia. Pobiegli do niego, wołając: ratuj!

Kobyliner uśmiechnął się gorzko, gdy wuj jego, Silberstein, zjawił się u niego po długiej niebytności.

— Przecież mówiłem — wyrzekł.

— Co robić, co teraz zrobić? — wołał Silberstein głosem rozpaczliwym.

— Co robić? — Wam idzie tylko o marny grosz, którego nie umieliście zabezpieczyć, o ja myślę o zupełnie czym innym.

— Cóż może być ważniejszego w tej chwili nad środki zaradcze przeciw ruinie finansowej! — skarżył się bankier.

— O, jest rzecz daleko ważniejsza — odezwał się Kobyliner po dłuższym milczeniu.

— Zmłuj się, ja! a?

— Jaka? — Z „krachu“ może wypełznąć czarny duch nietolerancji, reakcji, a ten upiór, którego pochowaliśmy, może zepsuć całą naszą robotę. — Wasza licha spekulacja może ożywić przytłumioną od niejakiego czasu nienawiść do plemienia Jakóbowego, a wtedy runie nasza budowa, którą dzwignęliśmy z takim trudem. Idzie w tej chwili o uratowanie naszej czci, naszego znaczenia i wpływu, o ocalenie sytuacji politycznej, czem się muszę natychmiast zająć. Wasze straty materialne nie obchodzą mnie w tej chwili nic.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

BOŚNIA I HERCEGOWINA.

przez

T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg.)

Bośnia tedy — jak z tego pobieżnego dziejów jej przeglądu widzieć można — istotnie niepodległą nie była nigdy. Zależność jej od sąsiadów potężnych, jakimi były Węgry i Serbia, umniejszała się niekiedy, nie ustawała jednak ani na chwilę, a to dzięki zależności wewnętrznej od widoków możnowładców, jaką się ona krępowała sama. Magnaci wchryli. Każdy z potężnych przedstawicieli rodów wielkich miał politykę własną i na własną działał rękę. Chrwoje był wichrzycielstwa wyskokiem. Prywata z ambycją połączona targala łono ojczyzny. Królestwo nad nią zapanować miało; sprowadziło atoli rezultat wręcz przeciwny, stało się bo-

nie pod rękę i wiedzie wprost do niej, dodając półgębkiem przez drogę: Bogata, słowo honoru dają... dwakroć... trzy sukcesy w sperandzie... dowcipna, a ród jaki...

Dwakroć jest zawsze wielkim słowem w dzisiejszych czasach, a choć panna i dwóchset niema, on dla sprawy publicznej kłamstwa za grzech nie poczytuje. — Przykrzejsza nierównie sytuacja nasuwa się facetowi, gdy wypadnie szukać tancerza dla młodej i dystygowanej mężatki. Panny są mniej wybredne i aby tylko nie siedzieć, kontentują się pierwszym lepszym. — Inna rzecz z mężatką w aksamitach, piórach, brylantach, z mężatką zajmującą pewne stanowisko w społeczeństwie, względem której facet poczuwa się do większych obowiązków niż dla innych. Dają znak do mazura, pary się formują i straszna rzecz, dama siedzi z zachmurzoną twarzą. Mąż, zwykle jak mąż dystygowanej damy, gra tam gdzieś w karty, lub zagadał się o polityce Stanów Zjednoczonych, a tu młodzieży już niema... Okropność, co wtedy czuje opiekun-facet i jak się kręci, nagabując każdego, czy ma już damę do mazura. Nareszcie chwycił gdzieś tam w bufecie bardzo niepoczesnej powierzchowności młodziana, którego dla uratowania sytuacji prowadzi do owej matadory w aksamitach. Skłoniła się zimno, gdy jej prezentowano z różową twarzą bez zarostu żadnego niewiniątka, jednak ponieważ lepiej byle z kim tańczyć niż siać balową rutkę, podała mu rękę i stanęli w kole.

wiem celem, ku któremu właścielowie podążali, usiłując tego, co na tronie zasiadał, zwalić i miejsce jego zająć. Zdarzało się na raz jeden po dwóch, po trzech królów i po kilku pretendentów. Zanotujemy nazwiska niektóre rodów znakomitszych: Chranicze, Jablonowicze, Stanicze, Tomaszowicze, Kowaczicze, Grebljanowicze, Kubreticze, Wuczicze, Altomanowicze, Brankowicze, Sankowicze, Chrwoje i inne. Rody te, do chwili ostatniej bytowania Bośni, sprawiały wrzawę ogromną — ale wrzawę tylko, która nie wydała z siebie nic, coby się, bądź na korzyść cywilizacyjną obróciło, bądź też pozostało, jako pamiątka zaszczytna, lub świadectwo chlubne. We względzie tym wyręczał Bośnię Dubrownik, który nie tylko w depozyt skarby królewskie przyjmował i królom przytułek dawał, ale rozwijał działalność prawodawczą, naukową i literacką. W działalności tej Bośnia brała udział pośredni i bierny, manifestował się on w ten sposób, że uratowała w Dubrowniku zatrąta zagrożoną narodowość Serbską. Miasto, które już zwłoszonym było, otoczyła atmosferą słowiańską. Nie jej w tem zasługa — stało się to samo przez się: jest to jednak fakt, który historia na jej zakarbować musi rachunek. Sama burzyła się, fermentowała, pianą bryzgała i zarazem utrzymywała Znicz, tlejący na wybrzeżu, oplukiwanem falami morza Sinego. — Gdyby nie to, serbski świat nie zająłby w historii cywilizacji ogólnej tego miejsca skromnego, jakie zajmuje, dzięki osławianiu się za sprawą Bośni, Dubrownika.

Ustrój społeczny Bośni znajdował się w stanie oplakany. Swawola u góry, niedola u dołu. Właścielowie utrzymywali siłę zbrojną w tym celu, ażeby w karności i posłuszeństwie utrzymać lud roboczy, oddany im na łaskę całkowicie i bezwarunkowo. Tłumaczy to, dlaczego Turcy, gdy kraj zaleli, oporu ze strony ludu nie spotkali — oporu, który w kraju tak górzystym, tak w przypadkowosci gruntu zaopatrzonym, a w drogi nie zaopatrzonym, łatwym był. — Dla warstwy ludności niższej była to zamiana jarzma jednego na drugie — cięższego na lżejsze. Turcy bowiem zmienili poddaństwo w rajostwo, pozostawiające człowiekowi swobodę osobistą w stopniu większym, aniżeli ten, jakiego dopuszczali właścielowie. Ci jednak ostatni strychulcowi niwelacyjnemu tureckiemu się nie poddali. Przed najściem tureckim jedni wyznawali katolicyzm, drudzy prawosławie, inni bogumilizm, na raz jeden wszyscy, z wyjątkiem tych co kraj opuścili — (*uskoczyli* „Uskoki“) — przyjęli islamizm. W sposób ten zostali „spajami“, inaczej „bejami“, to znaczy ludźmi pochodzenia szlacheckiego. Przykład im, we względzie tym, dali wojewodowie hercegowińscy, którzy, jeszcze przed zawojowaniem Bośni, prorokowi czołem uderzyli i za to lat dwadzieścia dłużej, aniżeli królowie bośniaccy przy władzy się utrzymali. W roku 1483 i Hercegowina upadła. Rząd turecki wkluczył ją do *ejuletu* (wielkorządztwa) bośniackiego, na czele którego postawił paszę trzechbunczucznego, z tytułem wezyra i podzielił kraj administracyjnie na sandzaki, zrazu na trzy, później na pięć, w końcu na siedm

Nasz facet, chociaż nie służył nigdy w saperach, jednak zna się doskonale na „minach“, dlatego obserwuje zdaleka całe zachowanie się młodzieńca i widzi przerażającą sztywność damy.

— Jak honor kocham, pani dobrodziejko — mówi, przybiegając przy pierwszej sposobności — nie było lepszego.

— Dziękuję za taką łaskę — odpowiada na seryo obrażona matadora.

— Jednakże widziałem, starał się, bawił panią rozmową...

— Prawda — rzecze na to z uśmiechem pani — przekonywał mię ciągle, że on nie jest mężczyzną...

— To nieprawda, pani dobrodziejko, ja go znam...

— Daję panu słowo. Powiada, że wychował się między kobietami samemi, że nie czuje w sobie nic męskiego, i że dlatego taki nieśmiały.

— Być może — tłumaczy się trochę zakłopotany facet — bo to w naszych sferach wyższych różne rzeczy się dzieją... Matka jego hrabianka z bogatego domu...

— A któż on taki? — przerywa dama.

— No hrabia, ale proszę pani dobrodziejki, z przekonania demokrata, i dlatego obraża się, gdy go kto hrabią tytułuje... W głowie u niego dobrze, to ja wiem, bogaty, a cała rzecz, że nieśmiały... on się jeszcze wyrobi...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

następujących: Bosna, Bania Luka, Trawnik, Zwornik, Bihacz, Nowy Bazar i Herseg (Hercegowina).

Zmuzulmaniona szlachta bosniacka pozostała przy majątkach swoich. Nie była to dla niej żadna łaska szczególna, ani wyjątek żaden. Pozostawienie jej przy majątku opierało się na prawie zwyczajowym, dopuszczającym w krajach podbijanych rozdawnictwo pomiędzy wiernych tak zwanych „*timare*“: udziałów ziemi, obarczonych obowiązkiem służby wojennej na zawołanie każde. Nie inny punkt wychodni ma feudalizm, od którego *timare* tem się różni, że nie łączy się z niem ani prerogatywy rodowe, ani prawa dziedziczne.

Ziemia cała uważa się za własność padyszacha, a każdy na niej osiedleńca za dzierżawcę jego, użytkownika z ziemi tak długo, póki się z powinności uiszcza. — Szlachta bosniacka, islamizm przyjmująca, wzięła na siebie powinność występowania do boju, ilekroć powołana zostanie, i na podstawie tej utrzymała się przy posiadłościach dawniejszych, po przodkach odziedziczonych. Dziedziczność dla niej prawie istnieć przestała; istniała faktycznie, raz dla tego, że syn po ojcu powinność pełnił, powtóre dla tego, że bejowie w interesie własnym przyczyniali się ogromnie do utrzymywania rai w uległości i posłuszeństwie, potrzebie dzięki duchowi tolerancyi względnej, z jaką Turcy odnoszą się do zwyczajów miejscowych, do takich zwłaszcza, które ich nie rażą. — W czem, na przykład, razić ich mogła dumna bejów, ograniczająca się na przybieraniu miny poważnej i przyznawaniu sobie pochodzenia królewskiego? — Była to w ich oczach próżność niewinna, wynagradzana sownie wartością bojową. Szlachta bosniacka dostarczała jazdy, wstawionej w rocznikach wojennych pod nazwą „Spachisów“.

Zadziwiającem jest to nagle pod władzą turecką uspokojenie się żywiołu w stopniu najwyższym burzliwego i niekarnego. Jest to fenomen w rodzaju swoim bardzo osobliwy. Wytłumaczenie onego nie nastąpiło jeszcze i nie zdaje się, ażeby dokonaniem być mogło inaczej, jak za pomocą hipotezy należącej do sfery psychicznej. Duma szlachty tej, odstępującej nie z przekonania wiary przodków, doznać chyba musiała wstrząśnienia szczególnego, neutralizującego w niej burzliwość. Znikła ona na raz jeden i miejsce jej zajęła nieograniczona dla sultana wierność. Szlachta z ostateczności jednej wpadła w drugą. — Królów własnych zdradzała pod pretekstem pierwszym lepszym i bez pretekstu nawet; sultan stał się dla niej bożyszczem, wyobrazicielem świętości najwyższej, której sprzeniewierzyć się myślał nawet nie śmiała i dla której z uniesieniem życie hazardowała. Wierności równej wyobrazić sobie nie sposób. „Wszystko dla i za sultana“.

Spahisi tworzyli jazdę najlepszą i najwaleczniejszą. — W nich to przodkowie nasi widzieli „szlachećców tureckich“, byli bowiem szlachtą, nie turecką wprawdzie i nieligitymowaną, niemniej jednak rzeczywistą.

Napłynęli tedy Turcy, urzędnicy, rzemieślnicy i amatorowie; ci atoli nie zmieszali się z tubylcami — wytworzyli grona oddzielne. Sformowały się trzy rodzaje zaludnienia: raju chrześcijańska stanowiła warstwę najniższą, roboczą a uciśnioną; Turcy rodowici — warstwa napływowa; spaje, dawniejsi właścicielowie, żywioł rycerski, mieszkający po dworach wygodnych, otoczony służbą liczną, trzymający żony w haremach, obchodzący święta mahometanśkie i chrześcijańskie i mówiący po serbsku. — Szlachta nie trudniła się niczem. Polowania i ćwiczenia rycerskie zajmowały jej czas cały; dochody ciągnięto z dziesięcin; ten i ów hodował konie, bydło lub owce; zresztą allaha i proroka jego chwalił, sultanowi wiernie służył i pędził żywot wygodny i spokojny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZKICE LITERACKIE.

III.

Henryk Heine jako reformator.

(Dokończenie).

Ale według Heinego, złe minęło z chwilą upadku wiary w Boga! Bo „nikt o tem nie mówi, — zapewnia on — a jednak wiemy wszyscy, że panteizm jest w Niemczech tajemnicą publiczną. Zaprawdę, wyzwoliliśmy się już z powijaków deizmu“.

„Jesteśmy wolni i nie chcemy piorunującego tyra. — Jesteśmy pełnoletni, i nie potrzebujemy opieki ojcowskiej. Nie jesteśmy także fabrykatami wielkiego mechanika. De-

izm jest religią dla niewolników, dla dzieci, dla genewczyków, dla zegarmistrzów.“

„Któżby tam dziś mówił o wierze w Boga? Chyba nikt! Starego Pana Panów dobił przecież ostatecznie filozof królewiecki, Imanuel Kant“.

„Czy słyszycie głos dzwonka? Uklękajcie, bo oto podają właśnie sakramenta, konającemu Bogu.“

Takiem bluźnierstwem kończy Heine drugą część „Przyczynku do historii religii i filozofii w Niemczech“.

A cóż stanie na miejscu cnoty, etyki chrześcijańskiej?

Cóżby innego, jeżeli nie bałwochwalcza cześć, składana u stóp materyi, jeżeli nie „religia uciechy“, ów niestrawiony „helenizm“ autora „Księgi pieśni“? — A Boga kto zastąpi? Na co ludziom Bóg? „Ludzkość nie potrzebuje już piorunującego tyra. — Obędzie się ona bez niego bardzo dobrze.“ „Cóż to? — Czy dziećmi jesteśmy, genewczykami, zegarmistrzami, abyśmy mieli wierzyć w dziwactwa, w mrzonki studenckie?“

Rzucone tu i owdzie myśli, spotkane już w „Obrazach“, rozwinął Heine z całą świadomością, lepiej z cynizmem, złośliwością, w „Szkołę romantycznej“ i w „Przyczynku“.

„Urodzony wróg“ wszelkiej wiary nadprzyrodzonej, wyklucza z pojęć swego czasu deizm, stawiając na jego miejsce bezwyznaniowość. Urodzony wielbiciel „pięknego mięsa“, nazywa etykę chrześcijańską „ciężką chorobą“... „zarazą“.

Wartość literacka „Przyczynku“, nie wytrzymuje porównania z „Szkołą romantyczną“. Czuć w tej pracy zmęczenie jak w korespondencyach politycznych. Być może że i trudniejszy przedmiot krępował autora lekkich obrazków.

Skuteczności podanej recepty doznał Heine, jak wiemy, na sobie samym. Wcielał on bardzo gorliwie swe zasady w własnym życiu, składał u stóp swego bożyszczka hojne ofiary, spożywał bardzo wiele tego „dobrego mięsa“, tak wiele, że się tym specyałem aż... przejadł.

Orzekł on kiedyś sam, że: znakomici mężowie działają nie tylko swemi czynami, lecz także swem życiem prywatnym. Prywatne zaś życie Heinego jest najwymowniejszą ilustracją do jego zasad. Dowodzi ono bowiem, jak *nie* trzeba żyć, aby być szczęśliwym.

„Beznadziejność przeczenia“ (*Die trostlose Negation*) zrozumiał autor „Przyczynku“ dopiero na łożu boleści. Gdy go straszliwa powaliła niemoc, gdy pokutował w „grobie z materaców“ za swe „zdrowe, trzeźwe poglądy“, wtedy przypomniał sobie „piorunującego tyra“, i zrozumiał że „człowiek jest rzeczywiście fabrykatem wielkiego mechanika.“

I załamał wówczas kruche, blade dłonie i skarżył się na „największego szydercę, który sobie z niego tak okrutnie zadzwonił“, i uderzył się w piersi i odwołał wszystko, co pisał kiedykolwiek przeciw Panu Panów.

„Żadne względy tchórzliwe nie nakłonią mnie do omijania zwykłymi dwuznacznikami przekonań moich, odnoszących się do spraw boskich“, wołał z pychą zdrowia we wstępie do „Szkoły romantycznej“, a mimo to *stehórzył* w dwadzieścia lat potem (*Geständnisse* z r. 1853 i 54), i przyznał się do tego, że błędził.

„Ach, gdybym mógł wszystko zniszczyć co pisałem kiedyś o filozofii niemieckiej!“ — lamentuje.

Przyznaje się wprost, że wszystko, co się w tej książce odnosi do Boga, jest zarówno fałszywym, jak nierozważnym. „Nierozważnym i fałszywym jest twierdzenie, które powtórzyłem za szkołą, jakoby deizm skończył w teorii. Nie; nie jest prawdą, że krytyka rozumowa... położyła kres istnieniu Boga. Deizm żyje, żyje swem najżywszem życiem, on nie umarł, a najmniej zabiła go najnowsza filozofia niemiecka. Ta pajęczka dyalektyka berlińska nie może wywabić nawet psa z pod pieca, nie może zamordować nawet kota, a cóż dopiero Boga?“

Jakże smutnie wygląda to wyznanie skruszonego grzesznika obok efektownego frazesu: „czy słyszycie głos dzwonka? Uklękajcie — bo oto podają właśnie sakramenta konającemu bogu.“

W prawomocnym i wykonanym testamentie z r. 1851 wyrzeka się Heine całej swej przeszłości: „Od lat czterech pozbyłem się całej pychy filozoficznej i powróciłem do idei i uczuć religijnych, i umieram w wierze w jedynego Boga, wszechmocnego stwórcę świata, którego błagam o miłosierdzie dla mej duszy nieśmiertelnej. Żałuję, że wyrażałem się w pismach swoich niekiedy o rzeczach świętych bez należytego uszanowania, lecz pobudzał mnie do tego więcej duch czasu, aniżeli moje własne skłonności. — Jeżeli zgrzeszyłem bezwiednie przeciw moralności i dobrem obyczajom, które stanowią prawdziwą istotę wszelkich religij monoteistycznych, to o przebaczenie mi tego błagam Boga i ludzi.“

W obec takiego wyznania, wolno zapytać: wartoż to było udawać przez długie lata takiego bohatera, aby odwołać całą swą działalność publiczną, gdy nie można już... bawić się i używać? Gdy ktoś niema odwagi swych przekonań, wtedy nie powinien się przynajmniej społeczeństwu narzucać na przywódcę, na hasłodawcę. — Rzekomy reformator, udający się do „Boga kiedy trwoga“, robi nadzwyczaj przynębiające wrażenie, bo nie jest nawet postacią tragiczną. Można się nad nim litować — tylko litować...

Materyalizm i bezwyznaniowość zemściły się na Heine'm bardzo pochwytnie. Ciężka jednak pokuta nie zniższa jego winy, bo któż wskrzesi tysiące ofiar, które zwiędły, zmarniały w kwiecie młodości, napiwszy się „słodkiej trucizny“, sączącej się z jego pism?

Heine zapomniał, że belletrysta powinien pracować daleko rozważniej od uczonego, bo przemawia do szerszego i wrażliwszego koła czytelników, aniżeli najgenialniejszy erudyta. Gorące, barwne słowo artysty działa doraźniej i silniej od spokojnego rozumowania. Jakaż wartość może mieć odwołanie na łożu śmierci? Pisma zdrowego, wesołego, dowcipnego poety pochłaniały tysiące, a skargi konającego „lwa“ doszły do niewielu uszu.

Liberalizm niemiecki nazywał Heine'go przez długi czas „reformatorem“. Ładny to reformator, który odwołuje w końcu wszystko, co w życiu swem wyznawał.

Nie reformatorem był Henryk Heine, lecz poprostu przedstawicielem zgnilizny epoki przejściowej: najznakomitszym lirykiem romantycznym, lecz i najejczyńszszym szydercą, stojącym na przełomie dwóch epok.

I. J. Choiński.

NA POSTERUNKU.

Samobójstwo w kościele i etyka... pozytywna. — Prasa w obec tego faktu. Rozgłośny protest samobójcy. — Czy usłyszą go matki i ojcowie? — Dobre serce „Prawdy“ w jej cynicznym śmiechu. — Grynderzy na giełdzie i grynderzy w prasie. — Kolonie letnie dla ubogich dzieci. — Grosz wdowi na powietrze dla nich. — Listy. — Rozpacz „Izraelity“. — Skromny mój dar na emigrację żydów. — Obym był szczęśliwym!

Anim przypuszczał pomieszczając niedawno list „jednego z młodzieży“, iż wkrótce do listu tego mieć będę tak wymowny chociaż smutny, komentarz. — „Etyka pozytywna zatruwa nasze młode serca jadem niewiary i beznadziejnego przeczenia“ skarży się autor listu; — „życie stało mi się ciężarem, bom nie miał w swojej piersi młodzieńczej takich podstaw moralnych, które byłyby silniejsze, nad zgubny, wstrętny nałóg“, — woła z drugiej strony i prawie jednocześnie, samobójca wydający ostatnie tchnienie w znieważonej świątyni. — A więc etyka pozytywna, więc owa „moralność niezależna“ propagowana tak zawzięcie przez pewne... żydowsko-liberalne organa, choć przypadła do smaku całej falandze kantorzystów, nie uszczęśliwiła przecie naszej, polskiej młodzieży. Gdy jeden z pośród niej pragnie ogłosić swój protest drukowaniem słowem, drugi protestuje faktem, którego echo powinnyby chyba dość silnie wstrząsnąć społeczeństwem i wydobyć z jego piersi jeden głos trwogi o los przyszłych pokoleń.

Rzecz dziwna, że większość tych właśnie pism konserwatywnych, które najgłośniej krzyczą, iż zadaniem ich „stać wiernie na straży moralności“, w obec wspomnianego faktu wykreśliła się sianem. Jedne z nich udały iż nie pojmują jego doniosłości potrącającej o najdroższe struny serc ludzkich niezatrutych jeszcze ową etyką pozytywną, inne wyraziły żal tylko... nad nałogiem, który w nieszczęsnym samobójcy wywołał ostateczny rozstrój duchowy i jako drogę wyjścia wskazał krok szalony.

Zapewne, nałóg, jak każdy nałóg, prowadzący istotę ludzką nad moralną przepaść, jest nieszczęściem; ale nawet „nieżę od „Łgarstwa“ nie zaprzeczą chyba tej prawdzie, iż żaden nałóg nie zdoła rozwinąć się tam, gdzie obok czystości obyczajów wytworzonej głębokiem poczuciem moralności, stoi na straży wiara w szczytniejsze, podnioslejsze cele człowieka. Gdzie tę wiarę i miłość ideałów zastępuje cynizm i beznadziejność podsycająca jedynie wyuzdanie namiętności zwierzęcych, gdzie młodzieńczą moc ducha łamie i zabija zbyt wczesnie zgnily prąd materyalizmu i ateuszostwa, tam wszelkie już „nałogi“ mogą hulać swobodnie i rozrastać się z siłą, dla której nawet złotousty Skarga nie zdołałby wynaleźć dość potężnych zaklęć.

Nic przeto dziwnego, że „Łgarstwo“ wspominająco fakcie samobójstwa w kościele, odgaduje w nieszczęśliwym młodzieńcu jednego z byłych swoich adeptów. „Profanacja „świątyni“, pisze pan Świętochowski („Prawda“ Nr. 28

„kronika bieżąca“), która po drobnej ceremonii zostanie znów otwartą, *zmarłowi* głęboko niektóre z pism naszych“ ale „o współczuciu dla nieszczęśliwego, którego nikt *nie odświeży* mało kto pomyślał“.

W tym cynicznym śmiechu, w tem natrzęsaniu się z uczuć które inni z mlekiem matek wyssali i czcić je przywykli, przebija przecie... dobre serce „Prawdy“. — Bo jeżeli ów nieszczęsny młodzieniec, odczytywał znane traktaty „Prawdy“ o miłości, jeżeli uwierzył jej *uczonym* wywodom iż miłość jest „uczuciem marcowem kota na dachu“ i jeżeli, zamiast szukać miłości któraby otoczyła mu życie złotym, jasnym promieniem rodzinnego szczęścia, oddał się nałogowi który mu je zatruł i uczynił „ciężarem“, to doprawdy, mimo całej odrazy do samego czynu, godzien on żalu i współczucia. Tylko nie wiem czyby samobójca chciał przyjąć tę ofiarę z rąk „Prawdy“ i czy, gdyby mógł słyszeć te wyrazy pociechy jakie ona mu niesie, nie przekląłby ich nawet teraz w grobie.

Bądź co bądź, fakt którego podług mnie nie należało zbywać reporterską wzmianką, mimo smutku jakim przejmuję, mieści przecie w swojej głębi tragicznej i dodatnią stronę. Siłą swej grozy nietylko zwraca on uwagę rodziców na moralną przyszłość swych dzieci, ale i pewnemu kierunkowi, według którego moralność jest głupstwem a wiara w ideały, w cele wyższe, dzieciństwem, wymierza tak silny i bolesny policzek, jakiego nawet „najtęższe głowy“ z pism liberalno-żydowskich nie przewidywały... — Samobójstwo człowieka, który mimo całego rozstroju ducha, czuje przecie iż ginie w skutek braku podstaw moralnych, który w ostatniej chwili składa ofiarę na dzieło o moralnem wychowaniu młodzieży, który wreszcie woła do duchowienstwa o ratunek młodych sił ginących w atmosferze zgnilizny, — samobójstwo, powtarzam, w tych warunkach spełnione, to zaiste przeciw osłabianiu i demoralizacji owych sił młodych, protest tak głośny, iż niema chyba tak głuchej matki coby go nie usłyszała, ani tak obojętnego ojca któryby na głos jego nie zadrział. Jestem też najmocniej przekonany, że gdyby w naszej prasie konserwatywnej było tyle odwagi ile jest tchórzostwa i gdyby ze wszystkich jej szpał wystawiono przeciw specyficznemu warszawskiem „postępowcom“ wszystkie dzieła najcięższego kalibru, to jeszcze wszystkie te wystrzały, nie byłyby równie celne i silne jak ów jeden wystrzał rewolwerowy w Święto-Krzyżkiej świątyni.

Przeostroga to zbyt przekonująca, iżby po niej, ogół nie począł przypatrywać się bliżej owym reformatorom, którzy jak grynderzy na giełdzie operując na gorących uczuciach, na krewkości młodzieży, wołają dla niej o „współczucie“ po... samobójczej już śmierci...

Tak patrząc na fakt o którym głośno i gwarno dzisiaj wszędzie, poświęciłem mu tyle miejsca, iż nawet na podniesienie tak pięknego dzieła jak *Kolonie letnie* dla ubogich dzieci warszawskich, mam go już niewiele. Dzięki staraniom ludzi dobrej woli, wyjechała już gromadka jakaś ale to... kropla w morzu. Jeszcze setki, jeszcze tysiące tych istot, wynędzniałych w zaduchu wielkomięjskim, wyciąga chude, żółte rączki do społeczeństwa, jakby z prośbą błagalną o tę odrobinę swobodniejszego tchu, odrobinę *powietrza*, któraby je wyrwała z objęć powolnego konania, a dała najdroższy skarb w życiu ludzkim: zdrowie. O, biedna dziatwo, — jakże żaluję iż w tej chwili nie jestem żadnym, znanym... Geldhabem! — Gdybym nim był, wywiózłbym cię w jednej wielkiej gromadzie na kwieciste błonia, wprowadziłbym cię między lasy sosnowe i pozwolił twojej wątlej piersi, silniej, pełniej odetchnąć, a młodemu sercu żywiej i goręcej uderzyć. Niestety, Geldhabowie znani, zbyt wiele mają milionowych interesów iżby pomyśleć mogli o biednych dzieciach miejskich; więc niechże te dzieci wyciągają dalej ręce dopóty, dopóki nie wywiezie je na powietrze... grosz wdowi. A i na to, grosz taki znaleźć się powinien, bo społeczeństwu wróci on się z godnym trudu procentem. Ile dziś organizmów słabych ginie śmiercią przedwczesną, tyle później przybyłoby mu sił uratowanych i do pracy zdolnych.

Przeto czytelniku, jeżeli masz odrobinę serca, złóż swój grosz i kup biednym dzieciom odrobinę... powietrza. Są zani obywatele którzy schorzałą dziatwę przyjmą gościnnie pod swe wiejskie strzechy, ale niema środków, iżby ją pod te strzechy można było wyprawić.

Już miałem skończyć, gdy redaktor złożył przedemną paczkę listów.

— Masz i czytaj kolego.

— Jakto, wszystko to mam przeczytać?

— Tak czytaj, gdyż bez uganiania się za „nowością tematów“ znajdziesz tam materiału choćby na dziesięć „Posterunków“.

I rzeczywiście jakaż to kopalnia faktów! Miły Boże! wszak byli już prorocy co przepowiadali, iż *Roli* do tej kwestyi którą na pierwszym postawiła planie, może braknąć wątku... Próżne — próżne obawy. Poczciwy „lud wybrany“ tak dba usilnie o żywotność onej „brzydkiej“ *Roli*, tak gorliwie zasila ją secinami faktów ilustrujących jego... cnoty i zasługi dla... kraju (!), iż gdyby „Rola“ nie raz jeden w tygodniu ale dwa razy dziennie wychodziła, i gdyby nic innego nie miała na widoku jeno „sprawę żydowską“, to i wtedy jeszcze dopływ świeżego materiału byłby dostatecznie... obfitym. Zanim przecież z gromadzących się listów ze wszystkich stron i zakątków, zacznę pilniej korzystać, muszę wspomnieć przynajmniej o ich treści głównej.

Gdy z jednej strony coraz częściej donoszą o zawiązaniu nowych spółek rolniczych, o zakładaniu sklepów nieżydowskich, gdy słowem duch zdrowej konkurencji ożywia coraz szersze koła nawet takich ludzi którym się zdawało iż polacy po to tylko istnieją aby żydom było dobrze na świecie; — z drugiej, coraz liczniejsze odbieramy wieści o wyruszeniu synów Izraela za dalekie... morza. Dwa te fakta zestawione razem, — to w istocie najniezawodniejszy podkład do programu na przyszłość... Wprawdzie „Izraelita“ na wspomnienie emigracyi żydów, dostaje jakby drżączki jakiejś — jakby... dreszczów śmiertelnych; — wprawdzie już dzisiaj załamuje on ręce i rozdziera szaty wołając: co się stanie z wyludnionym krajem? — co będzie gdy go tak „pożyteczny“, tak „pracowity“ i tak „dzielny“ żywioł opuści!; — co do mnie jednak pragnąłbym pocieszyć znekanego męża, a więc powiem mu krótko: Kochany obywatelu! nie rozpaczaj, nie rwij włosów... przedwcześnie; jeżeli kraj nie przepadł przez lat tyle z żydami, to tem bardziej nic mu się nie stanie... *bez nich*. Lepiej przeto, zamiast wymyślania na *Rolę*, zajmij się zbieraniem składek na swoich emigrantów, a na początek przyjmij rubla od wiernego ci... druha. — Oby ten skromny mój dar, miliony na ten sam cel — wam sięgnął!

Kamienny.

Z Pińszczyzny.

I.

Roboty około osuszenia błót poleskich.

Wiadomo, iż w ciągu ostatnich lat dziesięciu ministerium skarbu dokonało olbrzymich już jak dotąd prac kanalizacyjnych na obszernych nizinach Polesia pod naczelnym kierunkiem generała Żylińskiego, człowieka zdolności i energii niepospolitej. Od niego bowiem wyszła pierwsza myśl, osuszenia nieprzebytej dotąd błót i moczarów pińskich, myśl mogąca być płodną w świetne rezultaty dla okolic uważanych dotąd za wydzielone przez naturę. Sądzę też, iż nie będzie to bez interesu dla czytelników waszych, jeżeli podam niektóre bliższe szczegóły o obecnym stanie tego pierwszorzędnej wagi przedsięwzięcia, opierając się na ogłoszonym niedawno sprawozdaniu ministerium skarbu. Co to jest Polesie? Co to są błota pińskie? Oto pytania, które najpierw wymagają pewnych objaśnień, choćby z tego względu, że pojęcie jakie w ogóle u was mają o tutejszych okolicach, jest bardzo niedokładne i po większej części fałszywe. Trzeba więc zaznaczyć, iż obszar kraju, znany pod nazwą Polesia, obejmuje znaczne części gubernij: mińskiej, wołyńskiej i kijowskiej, i zawiera przeszło 1000 (wyraźnie tysiąc) mil kwadratowych. Jest on trzy razy większy od Belgii, a sześć razy od Saksonii; zaludnienie przecież jest bardzo słabe, wynosi bowiem zaledwie 300 mieszkańców na milę kwadratową. Topograficznie, Polesie stanowi jedną wielką kotlinę o zapadłym, błotnistym dnie. Prawdopodobnym jest przypuszczenie, iż cała ta niska zakłębłość, była kiedyś ogromnym jeziorem i zbiorowiskiem wód, po których pozostały błota i topiele, nie wysychające nigdy.

Moczary te, błota i trzęsawiska ciągną się najwięcej po obu brzegach Prypeci i Berezyny, oraz około źródlowisk Niemna, a zajmując mniej więcej 100 mil kwadratowych, noszą dobrze znaną nazwę błót pińskich. Na wiosnę, całą tę przestrzeń zatapiały wody, przerywając wszelką komunikacyę wozową pomiędzy pojedynczymi osadami. Od marca do połowy lipca, łódka była jedynym łącznikiem jednych wsi z drugimi. Na całej rozciągłości błót pińskich znajdują się liczne dopływy Prypeci, a mianowicie: Styr, Horyń, Uborć, Sławeczna, Jasiołda, Cna, Słucz, Ptycz, oraz inne drobniejsze a wszystkie one mają wybrzeża bagniste, niskie, zarosłe trziną i łożyną. Na tego też rodzaju gruntach rosły jedynie trawy dzikie i niezdatne na paszę, a ziemia

uprawna stanowiła zaledwie czwartą część całego obszaru. Klimat wreszcie przesiąknięty błotnistymi wyiewy, oddziaływał fatalnie na zdrowie mieszkańców, sprowadzając przytem czysto już miejscowe choroby, jak np. kołtun (plica polonica).

Taki był stan prowincyi, zwanej Polesiem lub Pińszczyzną do chwili, gdy rząd, lat temu kilkanaście, dzięki staraniom miejscowej inteligencyi ziemiańskiej, losami tej prowincyi żywiej się zajmować zaczął. Że obywatele polescy, położyli rzeczywiste zasługi w sprawie osuszenia błót pińskich, najlepszy pono dowód w tem, iż samo ministerium skarbu w sprawozdaniu swoim z uznaniem to zaznacza.

Ciekawym jest doprawdy postępowy rozwój prac przygotowawczych. Najpierw wysłaną została komisya a po przychylnem jej orzeczeniu, przystąpiono do robót wstępnych kanalizacyi, mającej błota owe osuszyć i w glebę żyzną zamienić. Zmierzone więc głębokość samych trzęsawisk, która dochodziła od 1/2, do 1 1/2 łokcia, a niekiedy do sążnia. Wierzchnią warstwę tych wszystkich błót, moczarów i trzęsawisk, stanowi zawsze czysty torf. Głównem zadaniem kierowników prac kanalizacyjnych było wynalezienie sposobu sztucznego odprowadzenia wody do rzek najbliższych. Cały rok 1873 upłynął na spełnieniu tego zadania, to jest na zniwelowaniu całego Polesia i zdjęciu zeń planów. W roku 1874, w miesiącu Maja, dokonano pierwszej próby właściwej kanalizacyi w powiecie rzeczyckim, gub. mińskiej. (rozpoczynając ją od wsi Wasylowicz) na przestrzeni 18,000 morgów. Dwa główne kanały, mające osuszyć rzeczoną przestrzeń, ukończono już w jesieni tegoż roku, zrobiwszy z nich jednocześnie znakomicie skrócone drogi handlowe dla spławu drzewa. To spowodowało, że już na początku roku 1875 płacono za dziesięcinę lasu (około dwóch naszych morgów) w tamtej okolicy od 600 do 700 rs., gdy przedtem nawet za 50 rubli kupca nie było; w samych zaś Wasylowiczach cena dzierżawna płacona rządowi z całego majątku, ze 155 rs. (1874) podskoczyła do 500 rs. (1875), a w lat kilka (1880 r.) podniosła się do 4,989 rubli. Po tak korzystnych skutkach próby pierwszej, dokonano na granicy powiatów: bobrujskiego i słuckiego drugą, która się równie dobrze powiodła; przez wykopanie mianowicie piętnastowiorstowego kanału osuszono 5,000 morgów. Tu już znaczny udział w nakładzie pieniędzy i pracy przyjęli na siebie obywatele miejscowi i włościanie; pierwsi dawali fundusze, drudzy własną pracę.

Do roku 1876, wszystko co zrobionem zostało w celu osuszenia błót poleskich, było dokonaniem tytułem tylko próby; od tej jednakże daty, zabrano się już systematycznie do osuszenia moczarów i trzęsawisk Polesia. Jakoż od tego czasu, we wschodniej części, pomiędzy rzekami: Dnieprem, Berezyną i Prypecią, osuszono około miliona morgów. Przeprowadzono kanały do rzek: Wedrycza (dopływ Dniepru), Wici, Zakowanki i Sławeczny (dopływy Prypeci), oraz do Żerdzianki i Świeci (dopływy Berezyny).

(Dokończenie nastąpi.)

JUDAICA.

Żydzi w Bucharze.

Ciekawe i pouczające nawet szczegóły o żydach w Bucharze, kresli w „Ruskim Wiestniku“ jeden z pisarzy rosyjskich pan W. Krestowski, który niedawno zwiedzał ów kraj w charakterze urzędowym jako członek poselstwa rosyjskiego wyprawionego do emira.

Autor powiada że żydzi bucharscy nader ucieszyliby się, gdyby Bucharą przeszła do Rosyi, albowiem ponizenie, w jakim dzisiaj tam żyją, ustaćby musiało. — Ponizenie to istotnie jest wielkie:

Żydzi bucharscy, pisze pan Krestowski, muszą płacić niesłychane podatki za prawo przemieszkiwania w miastach tamecznych; płacą je wszakże, bo żyją i żyć mogą tylko po miastach, trudniąc się tak samo jak w Rosyi i Królestwie Polskiem lichwiarstwem, kupczeniem i spekulacyą, dla których to kondycy na wsi, zbyt małe pole działania. — Biura podatkowe traktują ich jak dojne krowy, mające dawać im mleka jak najwięcej i jak najczęściej. Dalej zabroniono jest żydom rozkładać się z kramami, albo mieszkać w dzielnicach zamieszkałych przez „wiernych“. Niewolno im nosić turbanów, jeno czarne jarmułki, chałat również musi być czarny lub brunatny i przepasany prostym powrozem, nie zaś pasem, jak u tubylców. W obrębie miasta niewolno żydom pokazać się konno lub na osiołku, choćby błoto i gnój ulice zalegały, brnąć muszą pieszo. Żyd niema prawa świadczyć

w sędzie przeciw muzułmaninowi; temu ostatniemu wolno żyła bezkarnie lżyć, a po za murami miasta i zabić bezkarnie. Jeżeli zaś żyd co skrewi, to okupywać się musi, aby nie został ukarany śmiercią, przy okupie zaś, musi opuścić dzielnicę żydowską, rozstać się na zawsze z żoną i dziećmi i przyjąć islam; pod tym ostatnim względem nowy prozelita ulega najsurowszej baczności, aby spełniał wszystkie przepisy koranu, żadnego nie zaniedbując. — Jeżeli zaś uchybi przeciw któremu przepisowi, karany już jest nieodwołalnie śmiercią. Dodać należy, że żydzi w Bucharze są także powszechnie niecierpiani i to wyłącznie także z powodu pasożytnego swego usposobienia i praktyk, jakim się oddają.

Jak widzimy, dodaje od siebie jedno ze śmielszych pism warszawskich, położenie żydów w Bucharze jest istotnie nieznośne; jeżeli jednak mimo to narażają się na nie — i w Bucharze, pomimo te wszystkie surowości, przesiadują, to wniesić można z tego jedynie, do jakiego stopnia opanowani są chęcią zysku, gdy zdolni są dłań cierpieć tak sromotne poniżenie. Bo juźci chyba nie z patryotyzmu bucharskiego tam siedzą...

Z listów do „Roli“.

Z Ciechanowskiego. Zeszłoroczny nieurodzaj dotkliwie daje się uczuć szczególnie gospodarzom małorolnym, w fatalnych swych następstwach; a podobnie jak kruki i niektóre stworzenia karmią się jedynie padliną i krwią, tak samo żydzi, korzystając z tej tak pożądanej dla nich okoliczności, tuczą się ciężko zapracowanym groszem włościan naszych.

Jak tylko pokaże się chłop lub szlachcic „częstkowy“ w Ciechanowie, wnet otacza go zgraja faktorów namawiając do zaciągnięcia pożyczki; a dziwić się nie można, że człowiek, który, jak się to u nas zdarza obecnie, nie jadł nic, oprócz kaszy jaglanej raz na dzień, daje się skusić i robi dług bez względu na straszliwe warunki.

Oto cyfry:

Jeden z gospodarzy pożycza 30 rubli na cztery miesiące i płaci od nich 12 rubli procentu, to jest 120 od sta na rok; drugi pożycza rs. 100 na trzy miesiące i dostaje 40 a 60 idzie na procent t. j. 240 od 100 rocznie; trzeci pożycza rs. 165 na jeden miesiąc i płaci procentu 65 rs. t. j. od 165 rubli płaci rocznie 780 i t. d., i t. d.

Nieprawdaż że cyfry dość wymowne?—choć to jeszcze nie dosyć.

Roztropni żydkowie wynajdują i inne sposoby aby oprócz procentu tak hojnego, jeszcze coś zarobić. — Żądają więc oni od nieszczęśliwego dłużnika, aby niezależnie od obowiązku płacenia „umówionego“ procentu, podpisał się na płacenie *kary* w razie nieuiszczenia w terminie właściwym wypożyczonej sumy, a kara ta przenosi bardzo często wysokość samej pożyczki.

Uzyskawszy cyrograf taki, żydek w dniu wyznaczonym na termin spłaty długu znika i niema go dni parę; poczem wraca, a uzbrojony w kwit, skarży delikwenta do sądu. Prawda, jakie to dowcipne? — a że przeciw dowcipowi temu chłop nasz bronić się nie umie, więc sprzedaje ostatnie bydło z obory, i idzie w służbę... do żyda.

Urodzaje u nas nieźle się przedstawiają. Oziminy w ogóle dobre a buraki jakkolwiek późno sadzone dobrze się ruszają; za to owsy prawie wszędzie nędzne i w ogóle jarzyny słabe.

Gwiądzic.

Z Sieradzkiego. Odbieracie z różnych stron kraju wiadomości, przyjmijcie je więc i z okolicy tutejszej, — zwłaszcza gdy wam chcę podać fakt, godzien zaznaczenia i pochwały szczerzej. Chociaż bowiem nie możemy się zdobyć na zawiązanie własnej spółki rolniczej, to jednakże usiłujemy acz powoli wyzwać się z pod opieki „wybranego ludu“. — Oto w miasteczku Zduńska-Wola pan D. w spółce z panem Feliksem S. zakładają rodzaj domu komisowego. — Mówię rodzaj, gdyż przedsiębiorstwo to połączone ma być ze sklepem, w którym będzie można dostać: żelaza, smarowidła, i innych rzeczy najniezbędniejszych w gospodarstwie rolnem. Nadto będzie tutaj i książka informacyjna, w której tak sprzedający jak i kupujący zapisywać będą swoje zapotrzebowania. — Oryginalne zaś nasiona pan D. sprowadzać będzie z pierwszej ręki.

Otwarcie tyle pożądanego dla okolicznych ziemian sklepu, ma nastąpić już wkrótce,—choć i tutaj nasi *kochani opiekunowie miasteczkowi* roztoczyli swe skrzydła, nie mogąc wyjść z podziwienia że tak zamożni obywatele „biorą się do ich interesów“.

Aby więc przeszkodzić, już w trzech domach nie dopuścili do zawarcia kontraktu o najem lokalu, a między innymi, właścicielka domu pani G. zerwała już zawartą umowę, gdyż „wybrani“ zagrozili wszyscy opuszczeniem jej domu.

Tym sposobem, już na kilka dni przed 1 Lipca pan D. zmuszonym był szukać czwartego z rzędu lokalu. Wynajęto go nareszcie; a lubo w punkcie niezbyt dogodnym, to przecież będzie to rzecz naj mniejsza, gdy tylko okoliczni obywatele porzucą poczciwych Gabrysiów, Szmulów i Icków, a poprą szczerze znaczne chęci właścicieli nowego przedsiębiorstwa.

Takiej pracy, ze strony wszystkich ludzi uczciwych jedno szczerze i prawdziwe: szczęście Boże! towarzyszyć powinno.

W tym czasie mieliśmy tu w Sieradzu konferencję celem naradzenia się nad warunkami podanymi przez pana Tykocinera budującego w temże mieście cukrownię. Chce on gwarantcy na 2,000 morgów plantacyi buraków bez zaliczki, na 5 lat, ofiarując ze swej strony po rs. 1 kop. 10 za korzec buraków na miejscu w Sieradzu, a po rs. 1 w składach oraz trzecią część zysku jaka wypadnie z przewyżki ze sprzedaży mączki po cenie rs. 3 za pud.

Na sąsiedzkim zebraniu tem stanowczego nie zdecydowano jednakże, gdyż szczupła liczba obecnych nie była w możności gwarantować tak wielkiej plantacyi buraków na naszych nieburaczanych gruntach; mają więc być rozsyłane okólniki celem wpisania takiej ilości morgów ziemi, jaka w danym majątku pod plantacyę buraków mogłaby być użytą.

Bądź co bądź, zachodzi w tej kwestyi dosyć ważne dla nas pytanie. Mianowicie, gdzie tutaj ma być „dobry interes“ i dla kogo? Czy dla plantatorów buraków, czy dla pana Tykocinera!? Najpewniej chyba dla tego ostatniego...

Antoni Szczerbiec.

Z Bieżunia. W numerze 52 „Korespondenta Płockiego“ pan Synoradzki w korespondencji „Z Bieżunia“ podniósł kwestyę zbyt wysokiej asekuracyi domów należących do właścicieli wyznania mojżeszowego.

W istocie, rzeczywista wartość domów tych, nie przenosi częstokroć $\frac{1}{10}$ sumy asekuracyjnej; jeżeli więc budynek taki spali się, właściciel robi w jednej chwili *dobry interes*.

Jakoż korespondent podaje trzy fakta autentyczne gdzie w skutek pożaru udało się synom Izraela porobić „interesa“ korzystne; lecz dlaczego tenże korespondent potępia przemysłowców w ogóle, tego doprawdy pojąć niepodobna.

Jestem mieszkańcem Bieżunia i przy każdym pożarze byłem obecny; czuję się więc w obowiązku objaśnić, iż właściciele wspomnieni byli czystej krwi żydzi, nie zaś przemysłowcy jak się autor korespondencji uważał za właściwe wyrazić.

Miałaby nazwa „przemysłowców“ należeć wyłącznie do synów Izraela?...
J. C.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Straty z powodzi, poniesione przez włościan w 6 dotkniętych klęską guberniach, zostały już sprawdzone przez odnośne władze administracyjne.

Wykazany rezultat jest następujący:

w gub. Warszawskiej:
osób 9,015, mórg 53,342, strat 1,186,134 rs. ;
w gub. Radomskiej:
osób 10,060, mórg 39,000, strat 500,000 rs. ;
w gub. kieleckiej:
osób 3,671, mórg 31,750, strat 771,486 rs. ;
w gub. siedleckiej:
osób 600, mórg 10,000, strat 400,000 rs. ;
w gub. płockiej:
osób 1,500, mórg 7,054, strat 235,370 rs. ;
w gub. lubelskiej:
osób 1,230, mórg 4,000, strat 300,000 rs. ; czyli razem włościan potrzebujących wsparcia jest 35,816; łąk, pól i ogrodów było zalanych 145,146 mórg; straty zaś oszacowane są na 3,392,990 rs. wypada zatem straty prawie po 94 rs. 73 kop. na jedną osobę i po 23 rs. 38 kop. na jedną morgę.

Straty poniesione przez właścicieli większych i mniejszych folwarków jak również przez przemysłowców i handlujących, wyaz em powyższym nie objęte, wraz ze szkodami zrządzonemi w budkowie drogi i mostów na linii dąbrowskiej, sumę strat włościan-

skich o wiele przewyższają. Ogółem jak szacują kompetentni, kraj nasz poniósł strat około 7,000,000 rubli!

Cyfra to, jak na nas niebogaczy, chyba dość poważna, a jedyną pociechę widzieć można w tej ofiarności publicznej, jakiej objawy widzimy już obecnie nie w samej tylko Warszawie ale i we wszystkich zakątkach kraju. — W bardzo wielu miastach a nawet i miasteczkach prowincjonalnych, ludzie dobrej woli krzątają się około urządzania teatrów amatorskich, koncertów i innych zabaw na rzecz nieszczęśliwych powodzian. Dzięki im za to! Godzi się też zaznaczyć że i Niemcy zamieszkali w Warszawie, ogłosili w piśmie niemieckich odezwe wzywającą swoich współziomków do pospieszenia z pomocą powodzianom polskim. Wreszcie z pism rosyjskich, nawet nieprzyjazne nam „Nowoje Wremia“, wystąpiło z szczerem i gorącym wezwaniem o składki na ten sam cel. „Wielkie nieszczęścia — pisze organ wspomniany — zbliżają narody. — W takich razach wszystkie narodowości łączą się w jednym uczuciu cierpienia nad losem nieszczęśliwych; bratnia więc pomoc polakom, którzy zostali dotknięci powodzią nie da bezwątpienia czekać na siebie.“

Bez względu na to, jakie będą skutki tych odezwe, uczucie sprawiedliwości nakazuje nam uznać, ocenić i zapamiętać każdy objaw życzliwości w... nieszczęściu.

Na powodzian. — P. Marcelli Daszewski złożył w redakcyi naszej 451 egzemplarzy broszury p. t. „Chrześcianie i Żydzi“. — Dochód całkowity z rozprzedaży broszurki tej przeznaczają się na rzecz powodzian. Cena egzemplarza kop. 15, z przesyłką pocztową kop. 20.

Środki zaradcze. — W obec wybuchu cholery we Francyi i niebezpieczeństwa przeniesienia się tej choroby w granice państwa rosyjskiego, ministerium spraw wewnętrznych, według doniesienia „Prawit. Wiestnika“, poleciło natychmiastowe wznowienie i wprowadzenie w czyn środków sanitarno-kwarantannowych, jakie były już przedsiębrane w roku zeszłym podczas grasowania epidemii cholerycznej w Egipcie. — W Warszawie przedsięwzięto również pewne środki ochronne, chociaż jednym z najpilniejszych tych środków, tak podczas grasowania cholery we Francyi jak i bez względu na cholere gdziekolwiek, byłoby zniewolenie panów właścicieli domów do zaprowadzenia większego porządku w podwórzach swych posesyj. Dzisiaj, w największej liczbie domów, porządek ten jest takim, jak gdyby gwałtem chciało wzywać... cholery!

I znowu spółka ziemian. Grono obywateli powiatu chełmskiego w celu pozyskania łatwiejszego kredytu zawiązało spółkę pod nazwą „Pierwsze stowarzyszenie ziemian chełmskich“. Nowa ta spółka oparta została na tych samych zasadach co i zawiązana już poprzednio spółka ziemian hrubieszowskich. Mamyż dodawać iż te objawy ruchu rozwijającego się w najbardziej pożądanym kierunku, godne są najszerszego uznania i poparcia?

Bibliografia. — Nakładem ruchliwej zawsze firmy Teodora Paprockiego i S-ki wyszły świeżo z druku: Mirona „Poezye“, — Czesława „Arabeski“ i d-ra Nussbauma „Apteczka domowa“.

Z prasy. „Inżynieria i Budownictwo“ pomieszcza nader interesującą pracę inżyniera J. Łubieńskiego p. t. „Kilka słów opisu zasobów geologicznych Wołynia.“

D-r Ochorowicz pomieścił w tych dniach, w „Kuryerze Warszawskim“ nietylko pouczającą ale i wielce uspokajającą „Pogadankę“ o cholery, — zakończywszy ją przestroga Montaigne'a: „niczego się tak bać nie należy jak strachu“.

Z teatru i muzyki. W Lublinie zawartym został akt urzędowy spółki budowy miejscowego teatru.

W handlu księgarskim okazał się polonez na fortepian kompozycyi p. W. Hertza. Dochód ze sprzedaży przeznaczony na dotkniętych powodzią. Cena kop. 20.

Staraniem p. A. Müncheimera urządzonym został w ubiegłą niedzielę w Dolinie Szwajcarskiej koncert instrumentalno-wokalny na rzecz powodzian. Rezultat, jak doniosły dzienniki, okazał się zadowalającym.

Kazimierz Stronczyński, znakomity archeolog i numizmatyk polski, autor kilku dzieł pierwszorzędnej wartości, zamieszkały obecnie w Piotrkowie, obchodził tam 12-go b. m. pięćdziesiątą rocznicę pożycia z małżonką swoją Klementyną z Bentkowskich.

Nowa ustawa stemplowa od dnia 13-go b. m. stała się już u nas obowiązującą. — Ustawa ta jak wiadomo, wprowadza bardzo znaczne podwyżki opłat, przy przechodzeniu własności w inne ręce.

Agentury kolejowe. Z dniem 13 b. m. otwarto na stacyach Sosnowice, Warszawa, Granica i Aleksandrów Pograniczny, agentury handlowe dróg Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, w celu załatwiania formalności celnych na komorach znajdujących się przy pomienionych stacyach. Życzący korzystać z usług wspomnianych agentur, winni odpowiednio listy freightowe celne i wszelkie w ogóle dowody adresować na imię dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej. — Komisowe pobierane będzie na zasadzie taryfy, którą interesowani otrzymywać będą mogli we wszystkich czterech wspomnianych agenturach.

Inowacya ta, zaprowadzona z inicjatywy dyrektora dróg wspomnianych p. Kozłowskiego, jest bardzo nie na rękę dotychczasowym tak zwanym spedytorom; pośrednicy ci, pozbawieni odrazu arcykorzystnego... geszeftu, podnoszą naturalnie jednogłośny alarm. — Nie zmniejszy to przecież zadowolenia publiczności, która przez świeżo otwarte agentury lepiej i sumienniejszą obsługą być musi.

Dobry pomysł. — Dom rolniczo-handlowy „M. Chmielewski i S-ka“ urządził sprzedaż komisową wszelkich artykułów żywności dostarczanych przez gospodynie wiejskie. — Pomysł to dobry, gdyż przedsiębiorstwa tego rodzaju prowadzone z energią, znajomością rzeczy i uczciwością, mogłyby ograniczyć ten nadmiar niesumiennego pośrednictwa w handlu artykułami spożywczymi jaki dzisiaj widzimy.

ZAGRANICZNA.

Z Galicyi. — Na rzecz powodzian galicyjskich złożono do chwili w której to piszemy, na ręce komitetu krakowskiego 42,000, na ręce zaś komitetu lwowskiego 33,000 złr. Pieniądze te obrócone będą na opędzenie najpilniejszych potrzeb ludności. Wyasygnowane przez rząd 100,000 złr. z funduszów państwa, przeznaczone są na zakupno zboża do zasiewu, na wyżywienie bydła, tudzież naprawę szos, mostów i wałów rzecznych. Rząd oświadczył się z gotowością zaliczenia wydziałowi krajowemu większej kwoty.

We Lwowie w dniu 13 b. m. obchodzono uroczyste czerechsetną rocznicę patrona tego miasta św. Jana z Dukli. Obchód odznaczał się wielką powagą i okazałością.

Przed zwykłym trybunałem toczył się we Lwowie w tych dniach, głośny i rzadki w swym rodzaju proces przeciwko prokuratorowi czernowieckiemu, Teodorowi Mehofferowi oskarżonemu o zbrodnię przekupstwa.

Z Poznania. Patron *spółek zarobkowych w Wielkopolsce*, ks. Augustyn Samarzewski, obchodził dnia 2 b. m. w Środzie 25-letni jubileusz kapłaństwa, na który przybył znaczny zastęp obywateli i kilkunastu księży. aby w dniu tym złożyć jubilatowi szczerze życzenia oraz wyrazić mu wdzięczność za tyloletnią i tak prawdziwie pożyteczną pracę.

Więzień w Magdeburgu. Jeden z posłów polskich do parlamentu pruskiego otrzymał wreszcie pozwolenie zobaczenia się z Kraszewskim w Magdeburgu. Kraszewski z odwiedzin tych był wielce ucieszony. Zajmuje on pokoik parterowy, zaopatrzony krętami... Nieszczęśliwy starzec wychudł jak szkielet i pochylił się ku ziemi; cierpienia fizyczne odbijają się na jego obliczu. Narzeka na niestrawność, brak apetytu i obrzęknięcie nóg. Obiady przynosi mu z miasta, herbatę sam sobie przygotowuje. — Pisz mało, czyta więcej, do łóżka z powodu osłabienia, kładzie się już o godzinie 7-ej lub 8-ej z wieczora. Komendant fortecy ludzki i uprzejmy człowiek.

Matejko wykończył nowy obraz przedstawiający „Wzięcie Maksymiliana pod Byczyną przez Zamoyskiego“.

Władysław Milowicz zdolny literat, który przez długi czas zasilal korespondencyami swymi z Galicyi niektóre z pism warszawskich, zmarł w tych dniach we Lwowie.

Ludwik Jagielski, b. redaktor „Dziennika Poznańskiego“ a następnie „Gazety Toruńskiej“ zakończył życie w dniu 5 b. m. w Gostyniu. — Zmarły, i jako publicysta i jako człowiek prywatny odznaczał się nieposzlakowaną zacnością charakteru.

Klemens Tomczak, jeden z dwóch wytrwałych i najdzielniejszych towarzyszy wyprawy Stefana Rogozińskiego w dniu 20 Maja r. b. na wyspce Mandeleh zakończył życie. Żółta febra zabiła pełnego odwagi i poświęcenia 24-letniego młodzieńca. — Ś. p. Tomczak urodził się w Trzemesznie w W. Ks. Poznańskiem. Idąc od dzieciństwa o własnych siłach ukończył szkołę w Wrocławiu i akademię górniczą w Freiburgu. Cześć pamięci człowieka, który przez poświęcenie dla nauki, legł zdala od swoich, prawdziwie bohaterką śmiercią.

Z Paryża. Izba otworzyła kredyt w rozmiarze dwóch milionów franków na prowadzenie walki z cholera w miastach, gdzie epidemia ta wystąpiła. — Podczas obchodu święta republikańskiego w dniu 14 b. m. urządzono manifestację, skierowaną przeciwko uziemcom.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

18 Lipca 1884 r.

Nadzieje zbiorów tegorocznych są w ogóle wszędzie bardzo świetne. Zboża przedstawiają się znakomicie a piękna pogoda odpowiednia porze roku, zniwom przyjazna, pozwala mieć nadzieję, że rezultat pracy całorocznej rolnika będzie obfity i piękny.

Okoliczność ta, w połączeniu ze znacznymi zapasami zeszłorocznymi tak w Ameryce jak w Indyach ciągle jeszcze się znajdującymi — osłabia usposobienie w handlu zbożem panujące.

Notowania w New-Yorku są prawie codziennie niższe. — Indyje

narzucając się też ze swym produktem, nie mogą myśleć o stawianiu wyższych wymagań. Rozumie się więc że i na rynkach europejskich tak na zachodzie jak w pasie środkowym usposobienie jest słabe a ceny obniżają się ciągle.

Ostatnie notowania są: W New-Yorku pszenica w towarze gotowym 0.98, na dostawę późniejszą 0.97 1/3. W Peszcie pszenica 9.33, w Paryżu pszenica 22.75, mąka 47.10, w Hamburgu pszenica 168, żyto 135. W Gdańsku notowano pszenicę 150—180 (czyli 121 — 145 kop. za pud), żyto 140 — 150 (czyli 120 — 121 kop. za pud).

Na naszym rynku dostawy pszenicy niezbyt wielkie — nie przenoszą one na placu Witkowskiego 600 — 700 korcy dziennie. Co do gatunku, pszenica jest prawie wyłącznie średnia i dobra średnia. — Gorszych gatunków, jako zupełnie zaniedbanych nie widać wcale na targu, wyborowych brak. Płacą 8.50 do 8.70 i 9 rs. za korzec.

Żyta dostawy mniejsze ograniczają się do 200 korcy dziennie — również w gatunkach wyższych średnich za które do 6.60 osiągnano.

Owsa bardzo niewielkie i tylko na placu Witkowskiego ukazują się ilości. Sprzedaje się on detalicznie i drożej niżby wypadło w porównaniu z cenami praktykowanymi na stacyi Praga drogi terespolskiej, a mianowicie osiąga on do 4 rs. za korzec.

Innego ziarna prawie wcale na targ Witkowskiego nie dowożą, a jeśli się pokaże jeszcze, często amatora nie znajduje.

Na targu prazkim placą pszenicę 115 — 146 kop. za pud, żyto 95—106, jęczmień 100 — 110, owies 93—106, groch 100—125, gryka 100—110 kop. za pud.

Siana i słomy dowozy są niewielkie na targi warszawskie — niemniej jednak zapotrzebowanie nie jest znaczne i ceny pozostają niezmiennione: 30 — 40 kop. za pud siana, 25 — 28 i 30 za pud słomy.

Ceny mąki są 9.50 — 13.50 za worek pięciopudowy mąki pszennej krajowej, kručzatka 11 — 13.50, zagraniczna 15.50 — 17.50 za sześć pudów. Mąka żytnia przy lepszym zbyciu drożeje cokolwiek i płaci się za lepszą 8 — 9 rs. za pięć pudów.

Na rynku cukrowym wcale sytuacja się nie polepsza, szczególnie co do rafinady której zapotrzebowania są bardzo słabe. — Urodzaje buraków w tym roku bardzo są piękne co znów tamuje wszelką spekulację.

Płacono w tygodniu minionym za rafinadę 3.60—3.70, kostki 3.62 1/2 — 3.65.

Cena mączki też niższa: 3.10 za kamień 24-funtowy w większych partjach płacono — w pojedynczych workach 3.15.

Wełna w zastoju z powodu braku zbytu materyj wełnianych z naszych fabryk.

Skóry w ostatnim tygodniu podniosły się nieco w cenie. Na targu prazkim płacono je na żywym bydłciu o 40—80 kop. wyżej co też wpłynęło i na ceny w handlu na wagę — Za skóry nieoczyszczone płacono 13 1/2—17 kop. stosownie do wagi całej sztuki. Za oczyszczone o 1 kop. na funcie drożej.

Skórki cielęce warszawskie 2—3.15 za parę, prowincjonalne 19—20.50 za pud.

Okowita niezmienniona w cenie. 2.71 za garniec w sprzedaży hurtowej, 2.75 w detalicznej placą.

Na targach żywnościowych zmiany niewielkie. Chleb i mięso bez zmiany. Drób' niezbyt drogi: kureczęta 17 1/2—40 kop., kaczki młode 30 — 50, gęsi 1.10 — 1.80, indory 3—4.50, indyczki 2—3.50 rs. Rozpoczęcie robót około żniw wpłynęło na zmniejszenie dowozu nabału który w skutek tego zdrożał cokolwiek. — Masło 30—45 kop. za funt, śmietana 30 — 40 kwarta, mleko do 12 kop. kwarta. Jaj kupa 85—95 kop. Ogrodowizny w ogóle tanie. Kattofle młode 9 kop. garniec, stare 12 kop., groch w strączkach 8 — 10 kop. garniec; kalafior 2—15 kop. sztuka. Kapusta w głowach po 7 1/2 kop. główka. Ogórki małe do kwaszenia 75 kop. kopa.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Holuz... w Balcie. Serdeczne ślemy dzięki za słowa błogosławieństwa i uznanie. Listy takie są nie tylko najmiłszą dla nas pamiątką ale i bodźcem do wytrwania w raz wytkniętym kierunku.

P. Kroc. w Warsz. „Prawda“ twierdząc iż pisma „postępowe trzymają się“ podczas gdy konserwatywne tracą grunt pod stopami“ przypomina owego kupca który będąc pewnym swego bankructwa, rozpowiada tem głośnie o świetnym stanie swoich interesów. Jest faktem możliwym do sprawdzenia, na cyfrach iż liczba prenumeratorów pewnych pism zwanych „postępowemi“ (!) już od roku przeszło bardzo wyraźnie się zmniejsza, gdy tymczasem z pismami, notabene szczerze i uczciwie konserwatywnymi dzieje się wprost przeciwnie. W obec wykazów pocztowych, nie może to przecież być tajemnicą dostępną dla samej tylko „Prawdy“, której aż takie szamotanie się, — budzi śmiech serdeczny.

Panu Feliksowi B. — P. M. Fajans, oddając do dyspozycji swoje statki parowe w chwili ratowania powodzi i zrzekając się wszelkiego z nich dochodu, zrobił stokroć więcej dla nieszczęśliwych niż niejedną z naszych polskich magnatów. — Za to należą mu się raczej słowa rzetelnego

uznania nie zaś lekkomyślne przycinki. — o „dochodzie netto“. Zresztą z listu pańskiego widać, iż go podyktowała niechęć osobista a dla takich „głosów“ w żadnym szanującym się piśmie nie powinno być miejsca. Przeważającym łaskawy panie, prawda i sprawiedliwość nawet względem „przeciwników“.

P. T. Pr. w B. Pieniądże przysłane na „Kuryer Codzienny“ zwrócić musimy odwrotną pocztą; na pisemka bowiem żydowskie przedpłaty nie przyjmujemy. — Chciej sz. pan przynajmniej to uwzględnić, jeżeli ju z nie możesz się zdobyć na zaprenumerowanie jakiegoś dziennika lub dzień cza polskiego.

P. Konst. Krzyż. w Poberzku. Książeczki wysłane; jeżeli odpowiesz życzeniu, możemy przesłać więcej egzemplarzy.

P. Starczewski w Cholop. „Niwa“ do czytelnicy nie zwrócona, z prenumeratą postąpiono stosownie do życzenia.

P. Gustaw Zabłocki w Maryam. Prenumeratę na kwartał bieżący wniosła już księgarnia Paprockiego, wysyłamy więc *Rolę* w dalszym ciągu pod adresem pańskim.

P. A. Wrób. w Wys. o przyobiecane łaskawie wiadomości najprzejmiej prosimy.

P. Mar. Daszewski. Wpływ z rozprzedaży nadesłanej nam broszurki przeznaczamy na rzecz powodzi, obniżając przytem jej cenę.

P. Izraelowi P. — Owszem prosimy o ten „głos przeciwnika“, byle był przyzwoitym pomieszcimy go chętnie, nie zrzekając się wszakże własnych komentarzy.

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi:

Złożyli w dalszym ciągu:

Ks. F. Rymkiewicz z Kretyni rs. 25. — G... przez Krośniewice rs. 10. W. Hanicki z Humania rs. 1.

Z Kartuz-Berezy gub. grodzieńskiej: pp. Samkiewicz rs. 1; A. Śmiałowski rs. 1 kop. 5; Aleksander P. rs. 1; Burenkow rs. 1; Bohdanowicz rs. 1; Krzczkowski kop. 30; Jakubowski kop. 15; Jankel kop. 50; — razem rs. 6.

Ze Szklina gub. wołyńska p. J. Lipski rs. 4. — P. Bolesław Wisłocki p. Czarny Ostrów rs. 1.

Razem z wykazanymi poprzednio, wpłynęło dotąd na nasze ręce rs. 223 kop. 50.

Wpływy te odsyłamy do „Biura nędzy wyjątkowej“, wraz ze specjalnymi zastrzeżeniami szanownych ofiarodawców, co do ich użycia i rozdzielania.

Na fundusz pomocy stałej dla kształcącej się młodzieży niezamożnej. Krakowianin za miesiąc Kwiecień, Maj i Czerwiec rs. 1 kop. 50.

Młody człowiek, z wyższem wykształceniem, rekomendacją i poręczeniem osób znanych, poszukuje posady magazyniera, inkasenta, lub tem podobnej, w Warszawie lub na prowincyi. Oferty uprasza się nadsyłać pod lit. S. S. 100 do Redakcyi „Roli“. 2—2

Nr. 4
Nowosenatorska.
PRACOWNIA WYROBÓW
ZEŁOTYCH I SREBRNYCH.
Nr. 4. SZTUCZNE BRYLANTY Nr. 4.
I INNE DROGOCENNE KAMIENIE.
MARYA DRASCH.
Nowosenatorska
Nr. 4.
(4—4)

Surduciki i Marynarki męskie letnie Alpagowe z podszewkami, otrzymał świeżo z Paryża w wielkim wyborze i poleca takowe po cenach prawdziwie przystępnych **Magazyn towarów galanterijnych WŁODZIMIERZA KANIEWSKIEGO, róg ulicy Senatorakiej i placu Resursy Kupieckiej Nr. 22, naprzeciw W-nych Bardet.** 9—7

FABRYKA WYROBÓW POWROZNICZYCH, ŻEGLARSKICH i przyrządów gimnastycznych

ORAZ

Specjalna fabryka

pasów do elewatorów, transporterów, węzłów parcianych, kublów do wody i linek drucianych

K. GIELICKI

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

File:

1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.
2-a Mokotowska Nr 21. Nr. telefonu 288. 40—14

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKI POWOZÓW.

Stopczyk Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie”. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyżka Nr. 8.

Otwiniowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzem sy do firanek. Nowy Świat, 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Chmielna, 25.

OZDOBY KOŚCIELNE.

Robert Giese i S-ka. Fabryka luster i ram oraz robót kościelnych i salonowych. Nowy-Świat 28.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwi damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2.

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

ZEGARMISTRZE.

Pracownie. — Marszałkowska Nr. 20. — Nowy-Świat Nr. 38.

Wyszło świeżo z druku **STUDYUM** p. t. (12-6)

ŻYDZI NA TULACTWIE

przez Teodora Jeske-Choińskiego.

Nabywać można w redakcjach: „Więku”, „Roli” i „Niw”, oraz w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. — Skład główny w redakcji „Roli”, Nowy-Świat Nr. 4.

Jest do nabycia w księgarniach

Najlepsza Metoda

do nauczenia się języka niemieckiego w 3 miesiącach bez nauczyciela przez P. Reussnera. Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, (pocztą k. 70) 8-5

Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85).

Skład główny w księgarni pp. Gebethnera i Wolffa.

SKŁAD WYROBÓW

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE

ulica Tomackie Nr. 507/1

poleca wybór mebli i różnych posadzek. 13-12

Dentysta Ausländer

Królewska 39.

Wstawia najlepsze sztuczne zęby najnowszym amerykańskim systemem, plombuje specjalnie złotem, etc., wyjmuję zęby bez najmniejszego bólu, za pomocą gazu rozweselającego (Nitro oxigenium). — Przyjmuje od 10 rano do 6 wieczór, biednych od 8-9 rano bezpłatnie. 6-6

IWONICZ

Szczawy słono-alkaliczne, jodowo-bromowe.

Zakład położony w Galicyi w pow. Krośniewskim, w okolicy górzystej, 410 m. n. p. m., dokoła lasem świerkowym otoczony (stacya klimatyczna).

Wody Iwonickie zalecane bywają przeważnie w cierpieniach skrofulicznych, syfilistycznych i skórnych, w chorobach kobiecych, zapaleniach stawów i cierpieniach kości.

Kąpiele jodowo-bromowe, borowinowe, igliwiowe, zimne z natryskami, żętyca, skład wód mineralnych. apteka w miejscu. Łazienki z komfortem urządzone.

Zakład posiada 600 pokojów, hotel, 5 restauracyj, czytelnię, strzelnicę, zakład gimnastyczny, doborową orkiestrę, salę balową, dwa fortepiany, bilard, zakład fotograficzny. Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

W 1 i 3 sezonie, od 20 Maja do 20 Czerwca i po 20 Sierpnia, ceny mieszkań o $\frac{1}{3}$ część niższe. Wysyłkę wód Iwonickich, soli i ługu na rok 1884 objął dom handlowy Wentzla w Krakowie, do którego z każdym zamówieniem zgłaszać się należy. — Wszelkie inne zamówienia załatwia i broszury rozsyła bezpłatnie Zarząd Zdrojowy.

Otwarcie kolei transversalnej ze stacyą w Iwoniczu, nastąpi 1go Lipca b. r., komunikacya do 1go Lipca: z Krakowa koleją do Tarnowa, dalej powozem; albo do Rzeszowa, dalej pocztą. Ze Lwowa koleją przez Przemysł do Zagórza, dalej powozem lub pocztą do Iwonicza. Od 1 Lipca z Krakowa koleją przez Tarnów do Iwonicza, ze Lwowa zaś przez Zagórz do Iwonicza.

👉 Otwarcie Zakładu od 20 Maja. 👈

8-5

Treść numeru. Co to znaczy? — Wydawnictwa ludowe, przez Krakusa (d. e.) — Wielki człowiek (ilustracya do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. e.) — Bośnia i Hercegowina, przez T. T. Jeża (d. e.) — Szkice literackie, p. T. J. Choińskiego (dok.) — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z Pińszczyzny. — Judaica. — Z listów do „Roli”. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Facet, przez A. Wileczyńskiego (Autora „Kłopotów starego Komendanta.”) d. e.